Nr. 17 We Lwowie, Środa dnia 22. Stycznia 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie: w państwie Austrjackiem . 6 złr. – ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . „ Francji . . . . . „ Belgii i Szwajcarji . . . „ Włoch, Turcji i księstw Naddu. „ Serbii . . . . . po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 21. stycznia.

(Świeże fałsze *Czasu*. — Kim się *Czas* świadczy? — Szanse projektu Bismarka, dotyczącego władzy dyscyplinarnej parlamentu. — Sprawa traktatowa a kluby centralistyczne. — Przesilenie ministerjalne. — Wspólne konferencje ministerjalne we Wiedniu rozeszły się bez niczego.)

Gdyby jaki estetyk postawił słuchaczom swoim manekina z nosem tatarskim, szczęką germańską, czołem wytartem pewnej koterji i piszczelami dzikoludów australskich a nadto obrzuconego zewsząd błotem najszkaradniejszem, i dodał: „Oto patrzcie, tak wygląda ów słynny Apollo belwederski, pierwowzór piękności! Nie wierzcie teorjom greckim i nowoczesnym, bo jak widzicie, są one czystem kłamstwem!“ — to słuchacze, jeżeli wierzą w prawdomowność i rzetelność profesora swego, gotowi okrzyczeć owe teorje jako wyskok szkarady ale nie piękna. Trudno zapewne dzisiaj o podobny sposób nauczania w dziedzinie estetyki — ale na polu polityki bywa on z całą zapalczywością używany, zwłaszcza przez koterje, które odpadłszy od wszelkiej zasady, niczem innem jak koterjami jedynie być nie mogą, a za stronnictwa uchodzić pragną, i używany bywa z niemałem nawet powodzeniem, byle się zuchwale a zacięcie brnęło aż do skrajności. W końcu, choćby tylko do czasu, fałsz ujdzie za istną prawdę, zuchwałość za odwagę, zaciętość za wytrwałość.

Podobnie i *Czas* postępuje z koterją stańczykowską. Koterja zdała się wobec *Czasu* prawa własnego sądu, a *Czas* korzysta z tej wierności, jaką się winno jedynie przykazaniom Bożym. Z powodu, że wniosek p. Wolskiego nie uzyskał poparcia Izby posłów, pisze *Czas*: „Nie pomogło (p. Wolskiemu) wyzucie się z wszelkich znamion polskości. Niewdzięczni ci wiernokonstytucyjni! Oh! niewdzięczni, żeby nie oszczędzić p. Wolskiemu tak opłakanego fiaska!“

Czy we wniosku p. Wolskiego jest choćby cień wyzucia się, i to ze wszelkich znamion polskości? Wszak *Czas* nie podał nawet motywów tego wniosku! Któż zresztą zgotował owe fiasko? Czy może wiernokonstytucyjni? Wcale nie, — zgotowali je przemocą ci, co stoją po tej samej stronie, po której p. Dunajewski, ów bohater *Czasu*, stoi. Prosimy tylko przeczytać szczegóły, podane poniżej w naszej korespondencji wiedeńskiej, a potwierdza je w zupełności *Tagblatt* z niedzieli na 3. kolumnie, szpalcie 1. (Ten numer *Tagblattu* doszedł nas dopiero wczoraj popołudniu, po wydaniu numeru naszego). W zaciekłości swojej *Czas* nie zważa nawet, że gdyby prawdziwem było co on twierdzi, to oczywiście stają się fałszem ciągłe jego twierdzenia, że takzwani secesjoniści polscy i dzienniki lwowskie są na usługach centralistów.

Pisze dalej *Czas*: „Wnioskiem p. Grocholskiego w komisji (traktatowej) i mową p. Dunajewskiego w Izbie, reprezentacja kraju naszego tak poważne zajęła stanowisko, że zaszkodzić nam nie mogą wybryki jednostek, jak ów wniosek p. Wolskiego, tem mniej zalecenie wydrukowane po polsku i w polskim organie, aby Polacy uczyli się prawdy i obowiązków od — p. Fuxa! Wszystko to bowiem razem wzięte dowodzi, że w kraju mogą się znaleźć ludzie, którzy tracą równowagę, lecz że kraj umiał ją dotąd zachować — i nadal potrafi.“

Wytykanych tu, a jeszcze dosadniej w poprzednich ustępach artykułu swego, wyrazów p. Fuxa *Czas* nie podał swoim czytelnikom, aby ich tem snadniej w błąd wprowadzić; bo gdyby je odczytali, pewnieby niestety słuszność Fuxowi przyznali, mimo swej ślepej wiary w *Czas*. Ale już na najgrubszej niewiadomości czytelników buduje *Czas*, stawiąc na równi wniosek p. Grocholskiego w komisji traktatowej z mową a więc i z wnioskiem p. Dunajewskiego w Izbie posłów. Jakżeż brzmiał wniosek p. Dunajewskiego? Oto „przyjmuje się traktat berliński do wiadomości!“ — t. j. że Izba zrzeka się, lub nie przyznaje sobie, prawa zatwierdzania i odrzucania traktatu. Jakżeż brzmiał ów wniosek p. Grocholskiego? Oto „traktat z a t w i e r d z i ć, dodając rezolucję w duchu zwalczania wszelkich dążeń ku rozszerzaniu się potęgi moskiewskiej w Turcji“. Czyli innemi słowy: gdyby p. Dunajewski wniósł był o d r z u c e n i e traktatu berlińskiego, nie byłby się co do zasady tak dalece postawił w sprzeczności z wnioskiem p. Grocholskiego, jak owym swoim wnioskiem. Co krajowi naszemu bardziej szkodzić, równowagę jego wywracać może, czy taka sprzeczność Koła polskiego, czy „wybryki“ p. Wolskiego — pozostawiamy każdemu uczciwemu do rozsądzenia.

Czas przytacza na poparcie swoich wywodów uwagi wiedeńskiej *Sonn- u. Montags-Ztg.* „o mowie p. Dunajewskiego i wybryku p. Wolskiego.“ Nam się zdaje, że pochwały w tej sprawie organu moskalofilskiego mogą być chyba tylko potępieniem a nie poparciem.

W sprawie parlamentarnej ustawy dyscyplinarnej piszą z Berlina co następuje:

„Projekt Bismarka stanowi w tej chwili wyłączny przedmiot zajęcia opinii publicznej, która nie może się jeszcze pogodzić z myślą, że istnieje on rzeczywiście. Przypisywano rządowi zamiary reakcyjne już w czasie wniesienia ustawy przeciwko socjalistom, ale nie przypuszczano nigdy, że się posunie aż do zamknięcia ust reprezentantom narodu. Oburzenie jest ogólne; wszystkie bez wyjątku stronnictwa protestują energicznie przeciwko wprowadzeniu w wykonanie ustawy, któraby w rzeczywistości położyła koniec systemowi konstytucyjnemu w Niemczech. Przeciwko projektowi kanclerskiemu oświadczają się stanowczo organa frakcji środkowej i postępowej. Nawet monitor stronnictwa zachowawczego, *Gazeta Krzyżowa*, przyznaje, że projekt ustawy w dzisiejszej swej formie przyjętym być nie może, już dlatego, że zmienia kilka artykułów konstytucji. Jedni tylko narodowo-liberalni, przyjąwszy zrazu projekt z największem oburzeniem, już znowu, jak zwykle, wahać się zaczynają. Zamiast obstawać przy bezwarunkowem jego odrzuceniu, oświadczają gotowość przyznać prezesowi parlamentu prawo cofnięcia w danym razie głosu mowcy i orzeczenia, że mowa, uznana przezeń za niewłaściwą, nie ma być objęta sprawozdaniem stenograficznem. Chcą więc z prezesa Izby uczynić rodzaj dyktatora parlamentarnego, gdyż mowcy opozycji zależeć mają od jego dobrej woli. Ze strony narodowo-liberalnej partji jest to ustępstwo, otwierające drogę do kompromisu; narodowo-liberalni obawiają się widocznie rozwiązania Izby, kanclerz więc skłoni ich groźbami do większych jeszcze ustępstw, a w końcu za ich pomocą przeprowadzi projekt, z małemi może modyfikacjami. Osobliwszy to rodzaj obrońców wolności, ci panowie narodowo-liberalni. Zasługuje przytem na zaznaczenie, że Radzie związkowej projekt kanclerza przedłożony został z nadmienieniem, iż wypracowany jest z wyraźnego polecenia cesarza. Jestto forma niezwykła, nadająca tem większą doniosłość całej sprawie, a która prawdopodobnie wywrze wpływ niemały na postanowienia Rady. Według *Gazety Frankfurckiej*, projekt urzeczywistnia myśl, od wielu lat przez cesarza Wilhelma osobiście popieraną. Już w 1872 r., gdy dep. Bebel w parlamencie wygłosił mowę, wychwalającą komunę paryską, cesarz miał wyrazić ubolewanie z powodu, że parlamentowi nie służy żadne prawo do powstrzymania wykroczeń pojedynczych członków swoich. W najnowszych jeszcze czasach cesarz odniósł się podobno listownie do kanclerza, przypominając mu konieczność obmyślenia środków przeciwko przekroczeniom członków parlamentu na trybunie. Tym sposobem w istocie nabiera prawdopodobieństwa twierdzenie, że ustawa wypracowana została z polecenia cesarza, a w takim razie odrzucenie jej — wobec znanego przywiązania Niemców do domu Hohenzollernów — napotka na jeszcze większe przeszkody.“

Czas, oglądając się za pochwałami dla mowy i wniosku p. Dunajewskiego, znalazł je tylko w jednem, i to moskalofilskiem co do spraw wschodnich pisemku, *Sonn- und Montagszeitung*. Dzienniki węgierskie przytaczają tę mowę i jej wniosek tylko jako kurjozum między resztą kurjozów, jakie wydał pierwszy dzień rozprawy traktatowej w wiedeńskiej Izbie posłów.

Konferencja klubów centralistycznych, zwołana na niedzielę w południe, rozeszła się bez uchwały. Brali w niej udział: od nowego klubu postępowego Herbst, Dumba i Gross, od starego Kopp, Sturm, Schaup, Bareuther, Menger i Heilsberg, od klubu centralnego Tinti, Scharschmid, Edlmann, od klubu lewicy Wolfrum, Tomaszczuk i Auspitz. Świętojurców nie zaproszono. Ponieważ pewnem było, że ani starzy postępowcy nie odstąpią od wniosku przejścia do porządku dziennego nad traktatem berlińskim, ani też nowi postępowcy od wniosku herbstowskiego, więc szło jedynie o taki dodatek do wniosku większości komisyjnej, na któryby się zgodziły wszystkie kluby centralistyczne po odrzuceniu obu powyższych wniosków. Do uchwały nie przyszło; delegaci klubu centralnego mają stawiane wnioski zakomunikować swemu klubowi, i następnie znieść się z resztą klubów centralistycznych. Może ostatecznie zajść zabawna historja, że żaden wniosek nie otrzyma większości.

Do przesilenia gabinetowego podaje ministerjalna wiedeńska *Montagsrevue* świeży przyczynek: oto ma być zamianowanym gabinet, któremuby Rada państwa budżet uchwaliła, a potem inny, któregoby zadaniem było, po rozwiązaniu Izby posłów „wyborom nadać swoje piętno.“ Ale jakiż to będzie gabinet, i jakie „piętno?“

*

Jak już wspominaliśmy, *Pester Lloyd* popiera obecny gabinet przedlitawski. Jeszcze dosadniej przemawia za nim teraz *Ellenör*, organ Tiszy, zapewniając, że „ta zmiana rządu prędzej czy później sprowadzi upadek centralistów.“

Przysłana nam wczoraj telegramem wiadomość urzędowa zapewnia, że co do administracji Bośnii i Hercegowiny, t. j. co do projektów, jakie w tej sprawie ma rząd, niewiadomo jeszcze komu, przedłożyć, czy parlamentom, czy delegacjom, zapadły już ważne uchwały, ale że część uchwał odłożono na później, bo potrzebują jeszcze prac przygotowawczych. Według prywatnych doniesień jednak, dotyczące wspólne konferencje ministerjalne do żadnego wyniku stanowczego nie doszły, nie mogli się rozmaici ministrowie zgodzić nawet co do zasadniczych punktów, i dopiero później ma być tentowanem porozumienie się rządów wspólnego, węgierskiego i przedlitawskiego.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń 18. stycznia.

Dyskusja berlińskiego traktatu wlecze się jednostajnie i bez życia. Prezydjum Izby jakby z umysłu czyni ją jeszcze rozwleklejszą. Wczoraj nie było posiedzenia, dziś po wysłuchaniu, oprócz ministra dr. Ungra, dwóch tylko mowców odroczono znów rozprawę aż do wtorku. Jeżeli tak dalej pójdzie, zapanuje w Izbie i poza Izbą większa jeszcze apatja.

Nie brak bowiem powodów do zniechęcenia. Cokolwiek uczyni parlament, obróci się nie tylko już przeciw niemu, ale przeciw zasadzie parlamentarnej, przeciw powadze konstytucjonalizmu. Przyjąć traktat berliński poprostu do wiadomości (jak chce p. Dunajewski) znaczyłoby abdykować. Zatwierdzić traktat, jak radzi większość komisji, znaczyłoby przyjąć odpowiedzialność za całą dotychczasową i przyszłą politykę hr. Andrassego. Zatwierdzić go według wniosku Herbsta t. j. z wyrażeniem obawy i niejakiej nagany, znaczyłoby kapitulować w rzeczy głównej a zadowolnić się cieniem, a to nawet wtedy, gdyby obawy i nagany Herbsta odnosiły się także do strony politycznej, a nie wyłącznie — jak jest w rzeczywistości — do prawnej i finansowej. Pozostaje więc jedynie głosowanie przeciw traktatowi, ale ludność zrozumiałaby takie głosowanie tylko wtedy, gdyby Izba mogła zarazem nie poprzestać na negacji, lecz zdobyć się na dodatni program, gdyby miała odwagę rozwinąć na każdem polu opozycję i pójść do ostatnich jej granic. Na to nie zdobędzie się nigdy parlament zestarzały i rozbity, który stracił wiarę w siebie i energię. Uchwała przejścia nad traktatem berlińskim do porządku dziennego może być konieczną; jeżeli jednak uchwała ta będzie alfą i omegą, to przejdą nad nią do porządku dziennego wypadki, dokonane fakta. Gdzież więc wyjście?

Posłowie polscy, stojący po za Kołem, nie mogąc oczywiście głosować ani za zatwierdzeniem traktatu, ani za prostem przyjęciem go do wiadomości, ani za wnioskiem Herbsta tak jak obecnie opiewa, postanowili zaznaczyć odrębne swoje stanowisko.

Poseł dr. Wolski obmyślił i zredagował wniosek, omijający zachodzące trudności, przenoszący kwestję na pole praktycznej polityki i mogący — jeżeli w ogóle parlamentarne uchwały mają jakie znaczenie — wywrzeć nacisk na dalsze postępowanie rządu. Ponieważ wnioskodawca, zapisany prawie na końcu olbrzymiej listy mowców, niema żadnej szansy przyjść do głosu, przeto nienależący do Koła posłowie polscy postanowili, że dr. Wolski, nie czekając aż przyjdzie na niego kolej mówienia, wręczy prezydentowi swój wniosek do niezwłocznego odczytania i zorjentowania przez to następujących mowców, podczas gdy poseł Hausner, zapisany stosunkowo bez porównania wyżej, bo jako 23 (!) mowca, jeżeli tylko przed zamknięciem dyskusji dostanie się do głosu, wniosek Wolskiego poprze i bliżej umotywuje.

Wniosek posła Wolskiego opiewa:

„Zważywszy, że w pierwszym ustępie artykułu XXV. berlińskiego traktatu zezwolono wprawdzie na zajęcie i częściową przez Austro-Węgry administrację niektórych tureckich dzielnic, że jednak w d r u g i m ustępie przywiązano do tej stypulacji w postaci w y r a ź n e g o z a s t r z e ż e n i a porozumienie się obu interesowanych państw co do odnośnych bliższych szczegółów;

„zważywszy, że ostatnie to postanowienie polega według protokołów kongresowych jedynie i wyłącznie na deklaracji, przez pełnomocnika Porty na 12. posiedzeniu kongresu odczytanej, w której rząd otomański zastrzegł sobie bezpośrednie, p o p r z e d n i e (*préalable*) z Austro-Węgrami porozumienie, że przeciwko deklaracji tej żaden z pełnomocników mocarstw kongresowych ani z przeciwnem zastrzeżeniem ani nawet z jakimkolwiek niewystąpił zarzutem, że owszem przewodniczący kongresu za milczącą zgodą wszystkich jego członków za uwieńczenie wszechstronnego porozumienia ją uznał;

„zważywszy, że wobec tego według jasnej treści traktatu i wyraźnie objawionego zamiaru traktatowych mocarstw austrjacko-turecka konwencja nie jest tylko do woli każdej strony zostawioną, lecz o b o w i ą z k o w ą i ze stanowiska prawa k o n i e c z n ą, tem samem więc postanowienia traktowane, do okkupacji się odnoszące, na teraz za z u p e ł n e (*pertect*) uważane być nie mogą;

„zważywszy, że Wys. Izba przez zatwierdzenie traktatu w obecnem stadjum rzeczy, przyjęłaby na siebie wspólną odpowiedzialność za odmienną interpretację tego traktatu przez kierownika naszych spraw zagranicznych i za wszystkie dalsze następstwa, i że w ogóle nie powinnaby się czuć obowiązaną do stanowienia o zatwierdzeniu traktatu, n a t e r a z n i e z u p e ł n e g o, ile że aż do zawarcia konwencji z Turcją obciążenie państwa, okkupacją spowodowane, nie tyle na t r a k t a t o w e j polega podstawie, ile raczej z f a k t u wbrew traktatowi dokonanego wynika;

„zważywszy wreszcie z innego stanowiska, że austrjacka okkupacja, o ile przemocą chcemy ją Porcie narzucić, chybia pierwotnego celu i w wysokim stopniu przyczynia się do tego, iż rząd Porty w nieustanne konwulsyjne drgania a ludność w anarchię popada, że już okkupacja Bośnii i Hercegowiny niestosunkowych wymagała ofiar i że wkroczenie w dzielnicę Nowego Bazaru, choćby bez poprzedniej z Turcją konwencji, przez kompetentne usta zapowiedziane, fatalnej nabrałoby doniosłości, wprowadziło zagraniczną politykę austrjackiej monarchii na tory wielce niebezpieczne i z interesem jej niezgodne, równało się r o z b i o r o w i T u r c j i wspólnie z Moskwą podjętemu i p o p i e r a ł o w p r o s t zaborcze moskiewskie zamiary;

„zważywszy to wszystko, stawiam wniosek: Wysoka Izba raczy uchwalić:

„1) postanowienie o konstytucyjnem zatwierdzeniu berlińskiego traktatu usuwa się z porządku dziennego aż do zawarcia z rządem otomańskim konwencji w artykule XXV. tegoż traktatu przewidzianej;

„2) wzywa się c. k. rząd, aby starał się wpłynąć u kierownictwa spraw zagranicznych Austro-Węgier na jak najrychlejsze tej konwencji zawarcie.“

Owoż na wczorajszem posiedzeniu wręczył dr. Wolski powyższy wniosek prezydentowi Izby, który po niejakim oporze zgodził się na to, że go każe odczytać, jednak nie zaraz, ponieważ zbyt mało posłów jest w sali, lecz na następującem (dzisiejszem) posiedzeniu. Dodał zarazem, że poprzestanie na razie na odczytaniu wniosku i stosownie do regułaminu nie odda go do poparcia, aż dopiero wtedy, gdy dyskusja zostanie zamknięta. Stało się jednak inaczej. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent ka-

---

ISKENDER BASZA.

(Jenerał Iliński.)

Z pamiętników pułkownika Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rana w głowie, chociaż głęboka, nie przedstawiała niebezpieczeństwa, bo chociaż czaszka była przebita, cięcie mózgu nie naruszyło. Trzeba było więc nic innego, jak tylko nieustannych okładów lodu, aby się gorączka zanadto nie wzmogła, a zresztą tak mi doktorzy gadali; a ja się na tych wszystkich rzeczach wtenczas jeszcze nie znałem. Gdy zaś przyszło do operacji ręki, zaczęła się dysputa eskulapów na dobre. A bieda była, że jeden był wspomniany Anglik, drugi Francuz, a trzeci Niemiec. Anglik i Niemiec nie umieli po francuzku, a że Francuz nie mówił ich językami, to się samo przez się rozumie. Rozmawiali więc, radząc nad losem ręki Skindera, używając malowniczego języka naszego ludu, jak gęś z prosięciem. Ja i przytomni Polacy pomagaliśmy jak mogli, aby jakikolwiek ład wprowadzić w ich uczony galimatias, bo Francuz chciał uciąć całą rękę, Niemiec, jako mniej energiczny, trzy palce, a Anglik nie chciał nic ucinać, twierdząc, że tak jak czaszka, tak i palce się zrosną.

Na szczęście nasze a szczególnie Skindera, wchodzi naczelny lekarz armii, Ali bej. Był to Wiedeńczyk, zostający już od ćwierć wieku w służbie tureckiej, człowiek nietylko niepospolitej zdolności lekarskiej, ale i przedziwnej zacności. Kochał Polaków w ogóle, a Skindera w szczególe. Gdy się dowiedział o wypadku swego przyjaciela, przygalopował ze swoją pomocą, i chwała Bogu nie za późno.

Bez długiego gadania obejrzał szybko rany. Najprzód głowę, „będzie śliczna blizna na całe życie, ale cóż za wściekłe cięcie a jaka czaszka żelazna“, mówił z uśmiechem; obejrzał pierś, „istne szczęście ma ten człowiek, parę centimetrów głębiej, i trup;“ obejrzał rękę, „mały palec trzeba odciąć, bo i tak tylko na skórze wisi, drugie dwa się wyleczą.“ I w krótszym czasie, niż to piszę, operacja się odbywała.

Skinder leżał na wznak, blady a raczej żółty, bo nieborak straszliwie wiele krwi utracił. Ja stałem u głów łóżka i przykładałem rannemu lód na głowę, który sługa mi na miednicy podawał. Anglik trzymał rękę Skindera, a Ali bej rozpoczął operację. Mimo zręczności i szybkości, z jaką się takowa odbywała, ranny nie mógł powstrzymać lekkiego syknięcia, bo zawsze to ból wielki. Chcąc go pocieszyć, mówię:

— Minutę cierpliwości, bracie, niedługo zapomnisz, że cię bolało.

Uśmiechnął się pacjent i odpowiada:

— Ból mi nic nie robi, tylko mi palca szkoda. Co to za niezdary ci dzisiejsi lekarze, to przechodzi wszystko. Wystaw sobie moje dziecię, w Hiszpanii mieliśmy cyrulika w szwadronie, któryby ich wszystkich był mógł rozumu uczyć. Był to żyd z Wilna, nazywał się Blumenfeld, i cuda kuracji dokazywał. Wystaw sobie, jednego dnia, gdy wpadliśmy w zasadzkę, szelma gerilas tak mię ciął przez prawe ramię, że tylko na skórze już wisiało. Blumenfeld jak się wziął do mnie, jak mi ramię obsmarował jakiemiś maściami i zbandażował, to się za dwa tygodnie zrosło, a za miesiąc ani śladu cięcia nie było. Niech no oni potrafią coś podobnego te niezdary.

Nie mogłem wytrzymać i parsknąłem głośnym śmiechem.

— A niechże cię, jenerale, ty jeszcze pod ziemią będziesz łgał!

— I znowu nie wierzy, szepnął z głębokim wyrzutem ranny.

Wszyscy się popatrzyli zdziwieni na mnie, bo chwila nie była bardzo stosowna do takiej wesołości. Gdy zaś opowiedziałem przygodę Skindera w Hiszpanii, pokój rannego zabrzmiał homerycznym śmiechem, a chory sam uśmiechał się dobrodusznie. Ali bej najsurowiej zakazał choremu używania wszelkiego gorącego trunku. Nie mogąc się w wykonaniu tego przepisu spuścić na służbę, uradzili Polacy, aby po kolei jeden odbywał odbywał dyżur u Skindera. Zgromadzona została cała służba jenerała i następujący wydany rozkaz. „Nie wolno pod żadnym pretekstem przynosić wódki do mieszkania; każdy, który ten rozkaz przestąpi, dostanie czterdzieści plag w pięty.“

I o cudo! Szakir przez cały czas słabości swego pana ani tknął kieliszka. Chodził wprawdzie zły i przygnębiony, ale dawał przykład rzadkiego poświęcenia.

Skrupulatnie wypełnialiśmy nasze zobowiązanie, i broniliśmy wstępu ulubionemu nektarowi. Służba to była przyjemna, bo gdy gorączka rannego się zmniejszyła, Skinder był nader miły towarzysz, zawsze miał co do powiedzenia i wszyscyśmy go serdecznie kochali. Zabawne zdarzenie sobie przypominam. Jednego dnia, gdy miałem inspekcję przy nim, powiada ranny:

— Wiesz co, moje dziecię, mam wielką prośbę do ciebie.

— Tylko nie raki, bo za nic w świecie...

— Ależ nie, nie, to ten głupi Ali, który mię tylko niepotrzebnie męczy, tak wam głowy pozawracał, że ani rozumnego słowa z żadnym z was pomówić nie można. Ja pić nie będę aż ten p....y eskulap ze mnie klątwy nie zdejmie. Ale pozwól, niech się Szakir napije, bo aż mi żal nieboraka; niech się napije tutaj, żebym ja na to patrzał.

I cóż było robić, Szakir stanął z butelką i kieliszkiem przed łóżkiem swego pana, i pił, a Skinder patrzał się na niego z rozrzewnieniem.

W kilka tygodni Skinder już siedział na siwoszu, a poświęcenie Szakira się skończyło.

Opuściłem Eupatorję, zostawiając tam Skindera, który nieodstępny towarzysz Omera baszy podążył z nim do Suchum Kale. Po skończonej wojnie Omer basza został nominowanym gubernatorem Bagdadu. Wpadł on był przez intrygi dworskie w niełaskę sułtana, i gubernatorstwo to było gatunkiem wygnania. Skinder, chociaż mógł w Stambule liczyć na awans i honory, bo miał wielu przyjaciół i sławę wojenną ustaloną, nie opuścił swego szefa, lecz mu towarzyszył. Objął dowództwo konnicy w paszaliku Bagdadzkim, a nie była to sinekura, bo wieczne rozruchy buntowniczej ludności trzeba było najczęściej mieczem uśmierzać. W uspokojeniu tej tak wielkiej i ważnej prowincji, które Omer basza z bezwzględną energią przeprowadził, Skinder był jego prawą ręką, i tutaj nie jeden Arab poznał „Po cięciu tego pałasza“. Był i tam parę razy rannym, ale jego anioł opiekuńczy, Ali bej, który toż samo nie odstępował Omera baszy, zawsze go szczęśliwie pozszywał. Najcięższą ranę dostał, gdy walcząc obok podpułkownika Kuczyńskiego i kapitana Wojcika, obskoczeni zostali przez dziesięć razy przeważającą liczbę Beduinów. Kuczyński, jeden z najwaleczniejszych oficerów i najzacniejszych ludzi poległ obok Skindera, Wojcik wyszedł cały, Skinder jak zwykle z guzem.

Zrobiłbym wielką krzywdę Wojcikowi, i sobie samemu, gdybym pisząc o Skinderze, tylko tak pobieżnie wspomniał o tym dzielnym oficerze. Wojcik był jednym z najlepszych legionistów polskich na Węgrzech. Gdy legiony przeszły granicę turecką, Wojcik znalazł się, już nie wiem jak przy Ilińskim, i od tego czasu nie odstąpił od niego aż do śmierci Skindera. I była dziwna i rzewna jakaś duchowa łączność między szlachcicem starego rodu, a synem kmiotka. Równa dzielność, równa serdeczność, równa szlachetność, tylko że Wojcik nic a nic łgać nie umiał i raki nie lubiał. Powiedziano Wojcikowi, że aby służyć dobrze ojczyznie, trzeba zostać Turkiem. To też i on nim został, co nie przeszkadzało, że rano i wieczór odmawiał pacierz, którego matka go nauczyła. Skinder był by zachorował, gdyby Wojcika dwadzieścia cztery godzin nie widział, Wojcik bez Skindera żyć nie mógł. On to był major-domus tej niesfornej bandy, która stanowiła orszak Skindera, a trzeba było nie mało energii, aby utrzymać w karbach tę hołotę, gdzie każden życie swoje mniej ważył, niż dymek cygaretka. A bali się ci Turcy, Bośniacy, Kurdy etc. Wojcika (Ahmet Agi) *) jak diabła, a kochali go jak brata. Obdarzony był siłą herkulesową, mając odwagę sarmacką; nie było starcia, gdzieby Wojcik nie był niejako aniołem stróżem Skindera. To też Skinder kochał go jak syna, a młody Wojcik był równie do jenerała swego przywiązany. Dawne to czary! dziś młody niegdyś Wojcik jest starym pułkownikiem w wojsku tureckiem, żonaty, dzietny, może otyły jak na dygnitarza sułtańskiego przystoi a kości Skindera już dawno! dawno! spoczywają w grobie! Ale ten wieśniak polski, ten pułkownik turecki nie zawdzięcza nikomu, tylko własnej dzielności i zasłudze swoje dzisiejsze stanowisko, bo Skindera protekcja bardzo mało znaczyła; on sam siebie nie umiał protegować, nie dopiero drugich.

Pięć lat przeszło od rozstania się naszego w Krymie, gdy po powrocie moim po trzechletniej wyprawie Kaukazkiej, dowiaduję się w Stambule, że razem z Omer baszą, który powrócił do łask sułtańskich, i Skinder powrócił. Skinder nie wiedział, gdzie ja jestem, bo jak mi powiedział, byłby mię zaraz odszukał. Ja zaś w towarzystwie Wierzbickiego puściłem się na odszukanie mego towarzysza. W seraskieracie (ministerjum wojny) dowiedzieliśmy się, gdzie jego kwatera.

Skinder mieszkał niemal we środku starego przez samych Turków zamieszkałego Stambułu, i zajmował cały dom. Gdyśmy dojeżdżali do bramy, pierwszą figurą, która nam się pokazała był Jahjah Czausz. Poczciwy Bośniak aż podskoczył z radości, gdy nas poznał, zlecieli się i inni słudzy, między któremi było kilku znanych mi jeszcze z Wołoszczyzny i Krymu. Ci synowie natury, gdy mię poznali, co dopiero po przemówieniu było możebnem, bo przed pięciu laty miałem niewielkie wąsiki, a on tego czasu dochowałem się się poważnej brody, cieszyli się jak dzieci.

Uderzyła mię między służbą jakaś dziwna figura. Był to człowiek stary ale czerstwy, ubrany dziwacznie, a na nim nawieszanych mnóstwo amuletów mahometańskich, i krzyżyków chrześciańskich. Fizjognomia dobrodusznie uśmiechnięta, nos pękaty, włosy i broda siwo-blond, oczy wypukłe, wszystko to razem wzięte tak wyglądało, że się go bez wahania zapytałem po polsku:

— A ty już dawno jesteś u Skindera baszy?

— Od onegdaj, proszę pana pułkownika.

— To nie tak bardzo dawno, a kto ty jesteś?

— Ja z drugiego szwadronu ułanów, proszę pana pułkownika.

— No dobrze, lecz to dawne czasy, ale teraz z kąd przybywasz?

— Z Kalkuty.

— Jak to? a coś ty tam robił?

— Ot tak, proszę p. pułkownika, jakto człek na miligracji, to chodzi po świecie, bo ojczyzny niema.

— Wiem, wiem, kochanku, jesteś włóczęga z profesji, ale pocóż przybyłeś tutaj?

— Bo to proszę p. pułkownika, ja właściwie idę w pielgrzymkę do Hierozolimy, gdzie już tsy razy byłem, i zatsymałem się tutaj, aby odpocąć, bo juz od półtora roku wędruję. Chciałbym też wstąpić trochę do Belgradu, gdzie dawniej był mój kolega ze swadronu, co tam ma warstat sewski, bo my się bardzo kochamy.

— A jakże się nazywasz?

— Ta ja to niby Piotr Pacholak, ale między temi bisurmanami to mnie nazywają to tak to owak, teraz gadają do mnie Mehmet.

— Jak to, toś ty już nie katolik?

— Kiejby nie, a niech ze by mię najświętsza panna broniła, ale prosę pana pułkownika, jak to człek psyjdzie do bisurmana, to tseba się modlić po ichnemu, a jak do chrzesciana to się tseba pzezegnać.

— Więc gdzież cię teraz pan Jezus i Allah oprowadzą?

— No do Hierozolimy, ale tseba wpsód do Belgradu. (Dok. n.)

*) Czytelnicy pamiętników moich nieraz może zastanawiają się nad tem, że ja wszystkich nazwisk i imion pamiętać nie mogę. Trudna to rzecz, przez ćwierć wieku snuło się przedemną tysiące postaci tak swojej, jak i mnóstwa innych narodowości. Gdzie tu można każdą drobiazgowość spamiętać? Tak dziś, chociaż znam Wójcika, jak siebie samego, nie jestem pewnym, czy tureckie jego nazwisko jest Ahmet, Mehmet lub inne.

zał odczytać wniosek, a następnie postawił z nienacka kwestję poparcia. Widocznie przez noc zmienił się regulamin. Większa część posłów była jeszcze w czytelni albo w bufecie, ławy poselskie, zwłaszcza po lewicy, po największej części były próżne, w kilku punktach stały głośno rozmawiające grupy, przy złej akustyce sali i słabym głosie prezydenta nikt nie wiedział o co idzie; toż tylko kilkunastu posłów podniosło się dla poparcia wniosku. Prezydent oświadczył, że poparcie nie jest według regulaminu dostatecznem, i w ten sposób uśmiercono niedogodny wniosek.

Należy się spodziewać, że posłowie polscy, reprezentujący politykę zasadniczą i opierającą się na każdym kroku spółce Austrji z Moskwą, obmyślą inny sposób zamanifestowania swoich i kraju przekonań.

Konstantynopol 15. stycznia.

Tworzenie nowych ozdób honorowych stało się, zdaje się, manią panujących władzców. Niedawno książę rumuński i sułtan ustanowili dekoracje dla kobiet, obecnie pojawia się inna pod nazwą Niszan i-imtijaz (ozdoba uprzywilejowana). Jest to medal złoty noszący napis: Hamijet (gorliwość), Ghajret (usiłowania), Sedżaat (męztwo), i Sadakat (wierność). Patenta będą podpisywane własnoręcznie przez sułtana, a medale doręczane osobiście przez monarchę, z całą pompą w insygnia tronu odzianego. Ozdoba ta udzielaną będzie osobom, które położą szczególne zasługi pod względem wojskowym, administracyjnym, politycznym i literackim. Kosztów kancelarji żadnych nie będzie, po śmierci zaś ozdobionego, medal pozostanie w rękach spadkobierców, aby im służył za przykład, zachętę i pamiątkę.

Dziwne podobieństwo we wszystkiem z czasami upadającej Polski. Stanisław August utworzył *Virtuti militari*, rzeczpospolita na serjo zajęła się reformami, chciała ukrócić butę, samowolę i rozpustę magnatów, podnieść instrukcję publiczną, dźwignąć z upośledzenia stan kmiecy, zaprowadzić porządek skarbowy, wzmocnić siły liczebne bohaterskiego lecz nadto szczupłego wojska, w chwilach ostatecznych powierzyła dowództwo jego biednemu szlachciurze z Mereczowszczyzny, oczyściła się z jezuityzmu,... i upadła! Turcję koniec podobny czeka!... bo używanie półśrodków w tyfusowej gorączce nie jest wystarczającem, a gangrenę albo się wypala, albo operacją chirurgiczną od niedotkniętej nią jeszcze części ciała oddziela. Nie pomogą półreformy, nie zbawi państwa waleczność prostego żołnierza, dopóki czynniki nieenych intryg, stanowczo usunięte nie będą.

Wszystkie ministerstwa wypracowały i przedstawiły już komisji finansowej swe budżeta. Wydatki zwyczajne obrachowane są na 20 milionów lir tureckich (lira 23 franków); nadzwyczajne, jeszcze obliczone nie zostały. Spodziewać się jednak należy, że wydatki przewidziane znacznie zmniejszone będą, skoro tylko protegowani próżniacy z biur usunięci zostaną, a pozostali urzędnicy rzeczywiście pracą zajmować się będą. Może, zdawać się wam będzie, że przesadzam niechęć moją do protegowanych. Tak nie jest, oto małe przykłady: Kiedy Reuf basza był wielkim mistrzem artylerji, pewnego dnia zastałem szefa jego sztabu w pałacu Tophane. Chłopak nie więcej nad 22 lat mający, wyświeżony, wystrojony jak lalka, tylko po turecku mówiący a już podpułkownik... czego mógł się nauczyć w przedmiocie tak rozległym jak artylerja? Ani jednej niema tureckiej książki traktującej o sztuce!... Podpułkownik, szef sztabu, 22-letni, był synem baszy! — A Mahmud-Damet basza? był ministrem wojny, wielkim mistrzem artylerji... dziś gubernatorem jeneralnym Tripoli,... a pisać nawet nie umie!... szwagier sułtana...! Tysiąc innych przykładów podobnych mógłbym przytoczyć, a nawet już nie w Turcji samej... i chcieć, aby grosz publiczny nie był marnowany, a sprawy krajowe szły dobrze!

W Macedonii powstanie przytłumione. Po wyparciu z tej prowincji oddziałów bułgarskich z Bułgarji i Rumelii przybyłych, okazało się że zaledwie kilku mieszkańców, należących do klas niższych, udział w niem wzięło i z najezdzcami się połączyło. Pułkownik angielski Singe objeżdża obecnie te miejscowości dla sprawdzenia zaszłych tam faktów, bada obywateli i nie mało był zdziwiony, słysząc tychże nazywających powstańców komitadżi (złóżcie trzy wyrazy: złodziej, rozbójnik, rabuś, a będziecie mieli w narzeczu macedońskiem znaczenie tego słowa). Nie nadesłał on tu raportu ogólnego, ale z szczegółowych doniesień okazuje się, że wiadomości poprzednio udzielone o gwałtach i nadużyciach popełnianych, wcale przesadzone nie były. Wojska regularne otomańskie zajmują teraz linie od Melanika do Kresna i od Newrekopu do Razloki, gotowe na przyjęcie nowych napadów, jeżeliby te ponowić się miały. Co zaś do Pomaków, którzy około Newrekopu straż trzymali, ci się pomknęli na prawo i zbliżyli do Gabrowa, tak że linie przez nich obsadzone, są obecnie nierównie silniejsze aniżeli były przeszłego roku.

Z pogorzałych biur intendantury moskiewskiej w Adrjanopolu, uratowano znaczną ilość ksiąg i rejestrów. Rachunki bieżące i inne papiery spłonęły; mają atoli nadzieję, choć w części, zastąpić je duplikatami odpisów, mających się wyciągnąć z pod-intendantur. Z tem wszystkiem, zamęt jest nie mały, a dostawcy dla armii moskiewskiej, zamieszkali na Gałata i Pera wielce są zakłopotani. Od 1. (13.) lutego ma wychodzić w tem mieście dziennik p. t. *Journal d'Adrianople*, redagowany po moskiewsku i francuzku. Po moskiewsku!... Dla kogo?... Przecież armia carska ma ustąpić z Turcji! — Książę Łabanów zapewnia o tem, a Porta, wierząc lub niewierząc, zawezwała seraskierat, aby wyznaczył dywizje otomańskie do zajęcia tego miasta.

Czytałem w dziennikach zagranicznych pierwszy rozdział statutu organicznego, wypracowanego przez komisję międzynarodową rumelijską. Trzy pierwsze artykuły są zawotowane; czwarty traktujący o formacji milicji zawieszony. Rozprawy nad tą pracą mają się wznowić wkrótce, już bowiem rozliczne święta przeminęły. Wszakże z zawieszenia czasowego tej pracy, korzystali komisarze angielscy i odnieśli się do Foreing Office, wykazując niepodobieństwo należytego urządzenia tej prowincji w warunkach w jakich się znajduje, i żądając obsadzenia jej przez załogę mięszaną. Zapewniają, że i innych mocarstw komisarze z podobnemiż żądaniami do swych rządów się odnieśli, ale okoliczności tej dotąd sprawdzić jeszcze nie mogłem.

Dwadzieścia dwie gminy z okolic Sofii (w Bułgarji) podały petycję do skupczyny serbskiej, prosząc o wcielenie do tego księstwa; w wielu innych miejscach, szczególniej około Belgradczyka, Łom-Palanki, Widdynia, prośby podobne przysposabiają; — jednem słowem czy to na wschodzie, nad brzegami morza Czarnego, czy to na zachodzie i północy, zaczynają się objawiać niewątpliwe dowody niechęci do oswobodzicieli, która zwiększa się z dniem każdym na widok przeznaczanych delegatów do zatwierdzenia konstytucji (*sic!*) i wyboru księcia; delegatów, którzy mimo że są samowolnie — lubo przy zachowaniu pozorów pewnej wolności, przez Moskali narzucani, jeszcze i oni znosić muszą parcie ze strony dobroczynnych organizatorów. Komedja, jaka się odgrywa w przyspasabianiu głosów na księcia, jest zaiste bardzo zabawną. I tak wielu delegatów otrzymało już rozkaz, aby głośno rozpowiadali, iż będą głosować za ks. Battembergiem, a mają polecenie dać wotum swoje dla Dondukowa. W miejscach przeto publicznych obliczają już owe głosy i dotąd znajdują 180 dla Battemberga, 15—16 dla Dondukowa, a 12—14 dla Ignatjewa; lecz kiedy na ustroniu zapytuje się pana delegata, pod sekretem przyznaje, że ma rozkaz wotować na Dondukowa.

W Sofii zaczął wychodzić dziennik *Niepodległość bułgarska* w francuskim i bułgarskim języku, ale ten ostatni tak dalece jest zmoskwicony, iż nie łatwo będzie Bułgarom go czytać i zrozumieć.

Miejsce zebrania się komisarzy granicznych turecko-greckich oznaczone zostało w małej wiosce Cocotas; tymczasem jednak dla położenia końca rozbójniczym łupieżom, odbyła się konferencja w Dereli, między pułkownikiem Mustafa bejem i majorem greckim Stephanos, na której oznaczone zostały środki dla dopięcia zamierzonego celu.

Midhat basza, okólnikiem z d. 28. grudnia wezwał na dzień 29. stycznia delegatów prowincji syryjskiej dla zgromadzenia się, w celu porozumienia się co do reform zaprowadzić się mających. Będzie to rodzaj sejmu prowincjonalnego, pierwszy przykład w Turcji, gdzie gubernator był wszechwładnym panem. Midhat, przy swym sprężystym, uporczywym charakterze, okazuje się szczerym konstytucjonalistą, a tem samem i niewątpliwym patrjotą.

Wiadomości odebrane z Tulczy (w Dobruczy), zwiastują zabójstwo 3 oficerów i jednego podoficera rumuńskich, przez Bułgarów dokonane; nie mam pod tym względem szczegółów, nie jestem w stanie zatem twierdzić, czy to zabójstwo jest politycznem, czy też z prywatnych stosunków wynikło.

Rustem basza (Włoch), były gubernator Libanu a wybrany przez Portę na podobnąż posadę w Rumelii wschodniej, przybył onegdaj do Stambułu.

Rozprawa nad traktatem berlińskim.

Wiedeń 18. stycznia. Przed rozpoczęciem rozprawy odczytano następujący wniosek dr. Wolskiego: Wys. Izba uchwali: 1) Uchwała nad traktatem berlińskim usuwa się z porządku dziennego aż do zawarcia stypulowanej w art. 25. tegoż traktatu konwencji z rządem ottomańskim; 2) Wzywa się rząd, aby u kierownictwa spraw zagranicznych Austro-Węgier nastawał na rychłe zawarcie tej konwencji.

Wniosek ten, niedostatecznie poparty, nie przyjdzie pod głosowanie. W dalszym ciągu rozprawy dep. Meżnik (Czech z Morawy) mówi: Nie wdaję się w spór kompetencyjny. Traktat jest na porządku dziennym i musi być przedmiotem rozpraw wraz z akcją, którą spowodował. Akcja ta zasługuje na pochwałę, choć wielu nie zgadza się z nią. I słowiańsko-narodowe żywioły nie są z niej zadowolone, ponieważ chcą, aby nad Słowiańszczyzną panowała Moskwa, Austrję zaś uważają za niezdolną do uszczęśliwienia ludów słowiańskich. Ja nie stoję na tem stanowisku nieaustrjackiem. Zapatrywanie, iż Turcja powinna być zachowaną, jest błędne. Najazd Turków na Europę był właśnie dla Austrji fatalnym. „Gdziekolwiek Turek postawi nogę — tam nie rośnie trawa.“ To przysłowie ma swoje historyczne uzasadnienie. Podobnież mylnem jest przypuszczenie, iż Turcja zdolną jest do reform. Owszem należałoby ich przepędzić do Azji, aby spokój utrzymać w Europie. Austrja nie dokonała swej misji, oswobodzenia ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim, i tej okoliczności ma Moskwa zawdzięczać swoje wzmocnienie się. Stosunki i okoliczności są silniejszemi niż ludzie, i my teraz zabrnęliśmy w akcję, którą można sobie wyobrażać tylko jako akcję paralelną z Moskwą. Porównanie tej akcji ze szlezwicką nie jest trafne. Geograficzne i etnograficzne stosunki podbałkańskie są odmienne, i kolizja Austrji z Moskwą nie musi nastąpić. Od wieków Serbowie spoglądają na Austrję, aby ich oswobodziła od jarzma tureckiego.

Od XVI. stulecia jeździły do Wiednia deputacje z Hercegowiny, prosząc o wcielenie. Dopiero, gdy nie wysłuchano ich prośby, zwróciły się te ludy do Moskwy, a ztamtąd przyszła pomoc. Moskwa już panowała w Serbii, Czarnogórze i Bułgarji, nie wysławszy tam ani jednego żołnierza. Wobec tych okoliczności było rzeczą stosowną, aby Austrja dla ochrony swoich granic i swojego handlu, zajęła Bośnię i Hercegowinę militarnie i aby posunęła się aż do Saloniki. Aby położyć tamę wpływom moskiewskim, nie wystarczą mowy parlamentarne, lecz tylko interwencja wojskowa. Niesłuszny jest przeto zarzut, iż hr. Andrassy nową politykę zainaugurował na Wschodzie. On tylko wykonał istniejące oddawna zasady. Niesłusznie Kuranda w delegacjach utrzymywał, że nie należało puścić do nas wychodźców. Trzebaby dopiero szukać ministra, któryby odmówił przytułku chrześcianom, prześladowanym przez Turków. Jeżeli Kuranda dla żydów rumuńskich żąda opieki, to nie powinien brać za złe opieki nad chrześcianami bośniackimi. (Oklaski z prawej).

Moskwa upokorzona wojną krymską, wzmocniła się od tego czasu, a Europa niema dziś siły, odeprzeć ją; my zaś polityką naszą ówczesną wywołaliśmy nieprzyjaźń Moskwy dla nas, i od tego czasu chorują nasze finanse. Mamyż dziś powtarzać to samo, jak radził p. Demel. Daleko bardziej pożądaną było rzeczą, aby Austrja zawarła była konwencję z Moskwą. Nie jestem zwolennikiem Moskwy, ale nie cierpię moskwo- jak i wodowstrętu. Są to uprzedzenia, od których trzeba się odzwyczaić, gdyż łatwiej jest mówić z cesarzem Aleksandrem niż z sułtanem. Nawet bez mandatu mieliśmy prawo obsadzić Bośnię i Hercegowinę, albowiem jeżeli dom sąsiedni się pali, natenczas nikt nie pyta o prawo, lecz biegnie gasić. Zgadzam się przeto z akcją rządową, jeżeli administracja cywilna dokona, co tak świetnie spełniła armia. Prawda, że Austrja niema szczęśliwej ręki do rządzenia różnemi narodowościami. Słowianie wiedzą o tem. Ile razy chciano ich przyprzeć do ściany, ściana uchylała się, i Słowanie byli napierani do wschodu. Jeżeli jest zamiar Słowian madjaryzować lub germanizować, natenczas wyprawa do Bośnii stanie się istotnie źródłem kłopotów. Głosuję w pierwszej linii za wnioskiem Dunajewskiego, aby traktat przyjąć do wiadomości, a w drugiej linii za wnioskiem większości komisji.

Neuwirth. Rząd głosi wierność dla traktatów, a postępuje sobie wbrew traktatowi berlińskiemu, dążąc do aneksji. Sumienie nie pozwala mi za tem głosować. Ze względów ekonomicznych nabytek ten nie przedstawia żadnych korzyści. Kraj to biedny. Prymitywne gałęzie produkcyjne, jak np. chów bydła, w porównaniu z r. 1868 upadły tam o $^1/_3$—$^1/_2$. Sławiona obfitość lasów wygląda również bardzo wątpliwie po fakcie, że musiano zamknąć w Serajewie łaźnie dla braku opału. Dochód z podatków obliczono na 4—4$^1/_4$ milionów, ale ponieważ wiele istniejących podatków nie da się utrzymać, więc i ten rachunek myli, i zachodzi słuszna obawa, że kraje te nie pokryją kosztów własnej administracji. A zatem trzeba będzie dodawać, ale z czego i od kogo? Mówiono o wielkim planie kolonizacyjnym. Dziś już cicho o tem. I rzeczywiście brak tam warunków do tego, bo kwestja agraryjna nie będzie tam załatwioną przed upływem dziesiątek lat.

Wkłady zaś będą dużo kosztować. Sama wojskowa okkupacja do końca r. 1879 pochłania 170 milionów, albowiem w r. 1878 wydaliśmy 102, kredyt na r. 1879 wynosi 33$^1/_2$, koszta utrzymania emigrantów wynoszą 9, a wynosić będą jeszcze 1$^1/_2$ miliona, gdyż właściwie natośmy emigrantów wysłali za granicę, aby ich na nowo wrócić, i zapłacić za drogę (wesołość). Z pewnością przypuszczać także należy, że kredyt okkupacyjny przynajmniej o 24 miliony będzie przekroczony. Przypuściwszy, że Bośnia po 50 latach zacznie się wypłacać, jakąż wtedy wartość będzie miała ta suma 170 milionów? Licząc tylko po 6 prc., wyniesie ona po 50 latach 3.131 milionów! (Wesołość.) Ale weźcie panowie w rachubę jeszcze dodatkowe wkłady podczas tych 50 lat. Dalmację posiadamy przeszło 50 lat, a jest ona tem samem, czem była przy nabycin, i pochłania rocznie około 3 milionów. Na Bośnię tedy przynajmniej 6 milionów będziemy musieli co roku łożyć. A skarb płaci sam za pożyczane pieniądze po 7 prc. Konsumcyjnym krajem Bośnia dla nas długo nie będzie, bo na to trzeba kultury. Od długów państwa austrjackiego płacono w r. 1867 127·7 milionów. Mimo redukcji w r. 1868 rosły długi co roku o 57 milionów przeciętnie, a do końca r. 1879 pomnożenie ich wyniesie ogółem 500 milionów, a procenta roczne 130 milionów. W r. 1867 zaś oświadczyliśmy już, że ówczesnego ciężaru 127 milionów nie możemy znieść. Nawet podniesienie podatków i zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego nie pokryje tego, co na Bośnię rocznie dopłacać wypadnie. Mówią nam, że jesteśmy niepłodną oppozycją. Poczekajcie, niechno przyjdzie projekt podwyższenia podatków pośrednich i bezpośrednich, a wtedy otworzą się oczy ludności, i okaże się właściwość prądów, i kto to życzy sobie, aby kraj „wywalczony“ zatrzymać na własność. Z pośród tej samej większości, która jest za uchwaleniem traktatu, powstaną mściciele, którzy będą głosować przeciwko wszelkiej podwyżce podatków. (Głosy: tak jest!) Zajęliśmy Bośnię, aby rzekomo utrzymać się przy Dalmacji, prawdopodobnie pójdziemy do Nowego Bazaru, aby utrzymać się przy Bośnii, a Macedonia będzie potrzebną, aby utrzymać posiadanie Nowego Bazaru. Co dalej, gdy z traktatu jeszcze większe wybuchną zawikłania? Ależ ten traktat zawiera także postanowienia handlowo-polityczne. Dawniej mieliśmy z Turcją traktat, stypulujący cło 3% od wartości. Hr. Andrassy ciągle mówił o obronie naszych ekonomiczno-handlowych interesów, a tymczasem z traktatu berlińskiego dostaliśmy w tej mierze tylko kości bez mięsa. Nie mogę tedy głosować za wnioskiem komisji, i życzę sobie, aby przyszedł dzień, kiedy wy panowie z większości komisyjnej będziecie mieli słuszność, a my nie, bo według naszego zdania cała nasza polityka zewnętrzna znajduje się w stanie choroby gorączkowej, której nie uleczy woda cukrowa.

Następnie zabrał głos minister Unger. Podniósł on nasamprzód przykrość położenia gabinetu, który przed rokiem jeszcze podał się do dymisji i następnie ją otrzymał. Położenie to nazwał nader paraliżującem. Całą kwestję traktatu berlińskiego uważa on za kwestję czysto-kompetencyjną. Taki sam spór kompetencyjny o przedkładanie traktatów Izbie toczył się niejednokrotnie w Prusiech, mianowicie przy sposobności konwencji z Moskwą zawartej o wydawanie zbiegów wojskowych i powstańców polskich w r. 1863.

Minister argumentuje tak, że skoro głowa państwa ma prawo w razie potrzeby wojnę wydawać bez poprzedniego pytania o to parlamentu, przeto ma ona prawo do zawierania traktatów odnośnych, aljansowych, gwarancyjnych i t. p. także bez parlamentu. Egzekutywa ma prawo, korpusy obserwacyjne wystawiać, flotę wysyłać dla ochrony innego państwa. Taksamo rzecz się ma z okkupacją. Minister odmawia tedy Radzie państwa specjalnie a ciałom parlamentarnym w ogóle prawa do ingerencji w sprawie ważności traktatu takiego. Nawet rząd angielski nie pytał parlamentu o to, czy ma z Turcją zawrzeć konwencję, w której jest mowa o gwarantowaniu tureckich posiadłości w Azji i o zajęciu Cypru. Dopiero przy kwestji kosztów wolno parlamentom wywierać kontrolę nad rządem, ale traktaty odnoszące się do polityki zagranicznej do ważności swojej obowiązującej nie potrzebują przyzwolenia parlamentów. Minister powołuje się w tym względzie na powagę i zdanie profesora Roberta Mohla, i dowodzi, że przeciwne zapatrywanie krępowałoby władzę wykonawczą i wystawiało państwo na największe niebezpieczeństwa ze strony innych mocarstw.

Np. traktat aljansowy lub defenzywny, gdzie zależy na utrzymaniu tajemnicy, bez szkody oczywistej nie mógłby być przedłożony uprzednio parlamentowi. Najważniejsze tedy polityczne względy przemawiają za zdaniem rządu, że zawieranie traktatów międzynarodowych, zewnętrznych w państwach konstytucyjno-monarchicznych jest prerogatywą korony, i prawo to warować jest obowiązkiem rządu (brawo z prawicy i centrum). Do rzędu takich traktatów należy także pokojowy traktat berliński, którego zadaniem było zapobiedz wybuchowi wojny.

W końcu oświadczył minister, że bynajmniej nie ambicjonuje o to, by przekonał przeciwników swoimi argumentami. Zapewnia tylko, że rząd działał w dobrej wierze i tylko w interesie państwa.

W końcu posiedzenia deputowany Roser interpelował rząd, czy poczyniono jakie ostrożności z powodu wybuchłej w carstwie dżumy? Następne posiedzenie we wtorek.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 20. stycznia.

* Wojciech hr. Komorowski, zmarły wczoraj we Lwowie, należy do rzędu najpiękniejszych postaci w walbe narodowej r. 1863. Cały żywot jego odznaczał się rzadką już niestety w naszych czasach rycerskością. Urodzony w r. 1840, młodzieńcem 16letnim wstąpił do służby w wojsku austrjackiem. Rok 1859 i kampania włoska zastała go oficerem w pułku piechoty nr. 3. (arcyksięcia Karola). Na czele jednej kompanii tego pułku w bitwie pod Montebello zdobył jedno działo nieprzyjacielskie, jedyne, które w tej wojnie dostało się Austrjakom. Za ten czyn waleczny otrzymał order korony żelaznej. W trzy lata później na wiadomość o wybuchu powstania w Polsce wystąpił z wojska austrjackiego i pospieszył do szeregów narodowych w Sandomierskiem. Nie bacząc na rangę swoją oficerską, zaciągnął się jako prosty żołnierz do oddziału żuawów Rochebruna, należącego wówczas pod naczelną komendę Langiewicza. W krótkim czasie zamianowano go kapitanem i dowódzcą kompanii żuawów. Bitwa pod Grochowiskami zasłynęła właśnie męztwem i walecznością tego zastępu. Kula oderwała tam Komorowskiemu palec u prawej ręki. Podczas odwrotu wypadło żuawom przebijać się przez Moskali, i wtedy to Komorowski potykając się na czele młodzieży z przemagającemi siłami, został przestrzelony kulą w brzuch tak, że kula przeszła wnętrzności na wylot. Ciężko rannego i bez nadziei życia pozostającego przeniesiono na terytorjum galicyjskie. Cudem prawie ocalał i wyzdrowiał, i za kilka miesięcy objął komendę samodzielnego hufca, który miał wkroczyć w Lubelskie. Znany jest przebieg wyprawy tak zwanej Poryckiej, gdzie na samej granicy już oddział ledwo co zorganizowany wpadł w zasadzkę Moskali, i po bohaterskich usiłowaniach przedarcia się w głąb kraju, musiał się cofnąć, a następnie rozwiązać. Towarzysze broni wręczyli przy tej sposobności Komorowskiemu na pamiątkę pierścień złoty z emblemetami narodowemi i z napisem „VII. oddział swojemu wodzowi“. Powstanie w styczniu 1864 zaczęło przygasać, lecz nowe oddziały pospieszyły na plac boju.

Komorowski dnia 20. stycznia wyprawił się z oddziałem jazdy w Hrnbieszowskie, i stoczył tam krwawą potyczkę pod Starą wsią. Powróciwszy do Galicji z boleścią widział upadek wszelkiej nadziei. Rządy wojskowe i oblężnicze namiestnika Mensdorfa zagrażały osobistej jego wolności. Wzięto mu za złe, iż będąc oficerem armii austrjackiej, brał udział w powstaniu polskiem. Niebezpieczeństwo dostania się na fortecę zniewoliło Komorowskiego iż opuścił kraj i udał się do Francji, gdzie ciężką pracą zarabiał na chleb powszedni, a będąc członkiem zarządu pomocy bratniej, zajmował się z prawdziwem poświęceniem losem współtułaczy. Dwa lata przebył w ten sposób na emigracji. Wrócił do kraju dopiero za amnestją, którą mu dano pod warunkiem wyrzeczenia się charakteru oficera anstrjackiego. Pojąwszy za małżonkę hr. Mierównę zajmował się gospodarką wiejską i opieką nad pogrążonymi w nędzę kolegami z powstania. Przed parą laty odezwały się skutki rany otrzymanej pod Grochowiskami. Zapadał co raz gorzej na zdrowiu, i dokonał cnotliwego żywota w sile wieku męzkiego, pozostawiając troje sierót. Gdy wczoraj rozbiegła się po mieście wiadomość o tem, żal przejął tych, którzy znali bliżej nieboszczyka. Pogrzeb odbędzie się jutro we środę o godz. 3. po południu przy udziale wszystkich, co cenią miłość ojczyzny, poświęcenie i dzielność obywatelską.

* Wczoraj przybyło do Lwowa 350 rozpuszczonych z Bośnii rezerwistów pułku kołomyjskiego nr. 24.

* Na dniu 26. stycznia, a w razie niepogody w następną niedzielę, odbędzie się zabawa na lodzie, która wnosząc z zabiegów jakie wydział Towarzystwa łyżwiarzy czyni, aby według sił i możności swojej uprzyjemnić publiczności jej udział w takowej, odpowiedzieć powinna wymaganiom stawianym w tej mierze do zabaw podobnego rodzajn. Wydział Tow. łyż. dokłada przytem wszelkich starań, aby za pomocą kombinacyj wszelakiego światła, oświetlenie stawu z zapadającym zmrokiem wypaść mogło jak najświetniej. Zamówienia na krzesła w lożach, dla dogodzenia szanownej publiczności, już od dnia dzisiejszego przyjmuje księgarnia F. H. Richtera.

* Jutro odbędzie się w kościele OO. Bernardynów o godz. 9$^1/_2$ nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów w powstaniu styczniowem r. 1863.

* W kasynie mieszczańskiem odbędzie się w sobotę 25. stycznia b. r. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8. wieczór.

* Pierwszy wieczorek z tańcami Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 26. stycznia r. b. w salach Domu narodnego. Obowiązki gospodyń łaskawie przyjęły pp. Budzynowska, baronowa Heidlowa, Kleinowa, Mikolaschowa, Mysłowska, Nikorowiczowa, Reissowa, Roińska, Semilska, Stanowska i Zima. Biletów dostać można w księg. Seyfartha i Czajkowskiego.

* Ogłoszenie konkursu. Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że z miejskiej fundacji dla sierót chłopców 5 stypendjów każde w kwocie rocznej 72 zł. w. a. są do rozdania. Otrzymać je mogą chłopcy do uczęszczania do szkół ludowych zdolni i obowiązani liczący nie mniej jak ukończonych lat 6 a nie więcej jak lat 12, religii chrześciańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależni do gminy miasta Lwowa, ubogie, po obojgu rodzicach lub przynajmniej po ojcu osierocone.

Stypendjum służy sierocie do skończenia szkół ludowych względnie do 12 roku życia. W razie przyjęcia chłopca do szkoły wydziałowej we Lwowie powstać mogącej, lub w razie umieszczenia go u profesjonisty, który by się zobowiązał posełać go do szkoły przemysłowej, może mu być stypendjum przedłużone na dwa lub trzy lata, względnie do ukończenia 14. roku życia.

Ubiegający się o powyższe stypendjum opiekunowie lub matki, winni prośby o nadanie stypendjów w należyte dowody, tudzież certyfikaty przynależności do gminy lwowskiej (wydane w formie właściwej, przez kompetentny urząd konskrypcyjny miejski) opatrzone i przez dyrekcję szkół do których sieroty zapisali potwierdzone, wnieść do magistratu najdalej do 5. lutego b. r.

* Mianowania. Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 18. stycznia b. r. mianował wiceprezydenta sądu krajowego we Lwowie Józefa Piątkowskiego radcą dworu przy najwyższym trybunale sądowym.

Minister skarbu mianował rewidentów rachunkowych Jana Pappée i Edwarda Czeypeka radcami rachunkowymi przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

— **Licytacja gruntu włościańskiego za dług 84 centów.** W ogłoszeniach urzędowych *Gazety Lwowskiej* czytamy: „Celem zaspokojenia

---

Weselny półmisek.

Nowella z francuzkiego.

(Ciąg dalszy.)

Po raz to pierwszy w życiu ośmielił się tak zuchwałe wyjawić żądanie.

— Musiał pewno pieniądze zgubić! — pomyślał w duchu podmajstrzy i niebawem sprowadził pana Baltazara, który w żadnym innym wypadku nie raczyłby się fatygować na żądanie jednego ze swoich najemników.

— Hultaju jakiś! — zawołał pełen oburzenia, — zgubiłeś moje pieniądze! odpowiesz za to przed sądem.

Faello sięgnął do kieszeni i podał mu pokwitowanie bankowe, a spostrzegłszy, że garncarz uspokoił się w tejże chwili, gniewając się tylko, że niepotrzebnie ze snu go przebudzono — w kilku słowach opowiedział mu smutny swój wypadek i zakończył błaganiem o pożyczenie wymaganej kwoty.

— Oh! najlepszy mój panie! — mówił klękając przed garncarzem — gdyby to było dla mnie, nie śmiałbym pana prosić o tę łaskę — ale tu idzie o Kastora, o mojego biednego Kastora, tak poczciwego, wiernego i przywiązanego, więcej może kochającego mnie aniżeli siostry rodzone... Ulituj się, łaskawy panie! Kastor od lat dziewięciu nieodstępnym był moim towarzyszem... Przez dziewięć lat, zimą i latem, w słotę czy w pogodę, czuwał on nad pańskim towarem w mieście, pilnował go na ulicy, kiedy ja musiałem wchodzić do domów; i pan pozwoliłbyś teraz na jego zgubę, mogąc uratować go od śmierci?... Nie obawiaj się pan o zwrot pieniędzy. Będę pracował dniem i nocą, w niedzielę i święta, aby jak najprędzej uiścić się z długu... Święci Pańscy za grzech mi tego nie policzą, wiedząc z jakich powodów naruszam święto... Wysłuchaj pan prośby mojej!... uczynię wszystko co zechcesz, będę niewolnikiem twoim, mułem roboczym... uwolnij go tylko od strasznych męczarni... dziś wieczorem mają go zabić, jeśli pan nie przyjdziesz nam z pomocą!...

Przerwał nagle, a wielkie oczy jego, pełne łez i przerażenia, zawisły na szyderczo uśmiechniętych ustach garncarza, oczekując z niepokojem odpowiedzi, jakby od niej własny jego los zależał.

Mistrz Baltazar otworzył nareszcie usta, uśmiechnął się niby i rzekł:

— Psów nie braknie na świecie; znajdziesz sobie innego. — Nie, nie, nie mogę podobnej sumy pożyczyć takiemu jak ty chłystkowi.

Faello nie dodał więcej ani słowa, powstał i jeszcze zataczając się cokolwiek, opuścił dziedziniec fabryczny.

— Zabawna historyjka! — mruknął szyderczo garncarz. — Malec musiał sobie podpić we Florencji.

* * *

Faello wyszedł na gościniec. Upał zmniejszył się cokolwiek, ale powietrze ciężkie było i duszące; na bladym, chorobliwym błękicie niebios ani jednej chmurki, żaden listek nie poruszał się na drzewach, ptactwo zamilkło, rozlegał się tylko głos świerszcza polnego, monotonny jak skrzyp koła u maszyny w ciągłym ruchu będącej.

Nieruchomy jak posąg boleści, Faello stał w środku drogi z okiem wlepionem w bezbarwne sklepienie niebios. Uczciwy i z gruntu pobożny chłopiec, pierwszy raz w życiu zachwiał się w mierze, stracił wszelką nadzieję... po raz pierwszy blizkim już był spełnienia jakiego rozpaczliwego czynu; któż zliczyć zdoła ilu przestępstw nowych są przyczyną surowe prawa, napisane dla poskromienia winnych?!.. W krytycznej tej chwili jakaś ręka obca dotknęła jego dłoni — zadrżał i wzrok spuściwszy ujrzał przed sobą Deę.

— Mam tylko pięć franków, weź je — szepnęła wciskając mu w rękę papierek. A przytem — dodała — czyby nie można było sprzedać tego sławnego półmiska waszego, co go weselnym nazywacie?

Faello drgnął jakby go ze snu zbudzono. Sercem i myślą tak wyłącznie zajęty był losem biednego więźnia, iż nawet dotknięcie Dei nie wywarło nań żadnego miłego wrażenia. Brak możności zapobieżenia grożącemu nieszczęściu, oddawał go na pastwę niewypowiedzianej rozpaczy.

— Weselny półmisek!.. powtórzył machinalnie... Przyrzekłem, że nigdy go z miejsca nie poruszę...

— „Jeżeli wola Boska inaczej nie zarządzi..“ wyrzekła umierająca babka. — Wiem o tem od sióstr twoich — odparła dziewczyna, a usłyszawszy kroki nadchodzących, nie dokończywszy, uciekła pospiesznie w kierunku fabryki.

Faello sam znów pozostał trzymając w zaciśniętej dłoni pomięty papierek pięciofrankowy...

— Bóg inaczej zarządził!

Sto razy powtórzył te słowa, pragnąc upewnić się, czy się nie myli. Jak tu rozpoznać, czy to jest pokusą jedynie, czy też głos Dei był głosem anioła pocieszyciela? Wyszeptał gorącą modlitwę błagalną o wskazówkę, jak mu postąpić wypada, a potem siadł na kamieniu przy drodze i zadumał się głęboko.

O tak, niezawodnie, Bóg żąda tego, Bóg zezwala, aby raczej ocalił życie niewinnego stworzenia, aniżeli by miał trzymać się dosłownie przyrzeczenia, uczynionego warunkowo: „jeżeli wola boska inaczej nie zarządzi.“ — Bóg, który który czyta w sercu człowieka, zarządził inaczej, a i umierająca babka przewidziała możliwość odmiennego urządzenia — nie będzie się więc gniewać na niego i nie zarzuci mu nieposłuszeństwa.

Zerwał się na równe nogi; bledszym był w tej chwili od pyłu pokrywającego gościniec, ale powziął już stanowcze postanowienie. Zaszedł wprost do swego mieszkania, zdjął półmisek z gwoździa, na którym wiek cały wisiał, i wyniósł go z domu. Trudno zataić, iż podczas spełniania tak heroicznego czynu, przejmował go strach śmiertelny, nie cofnął się przecież.

Przechodząc przez próg, odkrył głowę, i przeżegnał się:

— *Nonna mia* — szepnął — wszakże nie gniewasz się na mnie? Oby tylko święci pańscy dopomogli mi na czas jeszcze przybyć!

W jaki sposób dostał się do Florencji, nigdy sobie nie mógł przypomnieć. Tyle tylko wiedział, że jakiś litościwy podróżny posadził go za sobą na koniu; że pędzili szybko jak wiatr, ale ale zresztą stracił zupełnie pojęcie o tem, co się z nim działo.

Przybywszy na miejsce, dziwnym instynktem wiedziony, zaszedł wprzód do tego samego kupca, który był u niego w Imprunecie; postawił półmisek na stole, i zawołał:

— Masz go pan! proszę o moje sto franków.

(Dok. n.)

resztującej pretensji 84 ct. z pn. Bernardowi Rosenbaum od Katarzyny Pochopień wywalczonej, wyznacza się do przymusowej sprzedaży parceli gruntu za potokiem zwanej w $^1/_8$ roli Laskowej w Kojszówce położonej na 10 zł. oszacowanej trzy terminy na dzień 23. stycznia, 13. lutego i 6. marca 1879 każdym razem o 10. godzinie rano w tutejszym sądzie. Warunki licytacyjne, protokół zajęcia i oszacowania wolno tutaj przejrzeć lub odpisać. C. k. sąd powiatowy. Maków 14. listopada 1878."

Same koszta sądowe pochłoną prawdopodobnie całą sumę licytacyjną.

— **W Stanisławowie** dnia 2. lutego o godzinie 3. po południu odbędzie się w sali Rady powiatowej walne zgromadzenie oddziału stanisławowskiego Tow. tatrzańsk. z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie zarządu z czynności za rok ubiegły. 4. Zamknięcie rachunków i uchwalenie budżetu. 5. Sprawozdanie z wycieczki czarnohorskiej. 6. Podanie wyniku z badań naukowych na tej wycieczce podjętych. 7. Sprawozdanie delegata wysłanego na walne zgromadzenie oddziału czarnohorskiego. 8. Wybór dwóch wydziałowych. 9. Wnioski zarządu. 10. Wnioski członków. Zarząd zaprasza PP. członków do jak najliczniejszego zebrania się na powyższe zgromadzenie, by sprawy Towarzystwa dotyczące rozwoju jego mogły być wszechstronnie omawiane.

Z zarządu oddziału Towarz. tatrzań.

— **Mikuliczyn**, 16. stycznia. Po upadku burmistrza z Nadwórny objął rządy miasta p. Hirsch, dzierżawca Kunstmülów — jako zastępca burmistrza.

A że pan Hirsch wcale się niczem nie różni od reszty swoich współwyznawców, i stara się zarówno z innymi wyzyskać każdą sposobność i każdy tytuł na korzyść swoją — zatem wyzyskuje on także i obecne stanowisko swoje jako „burmistrz" miasteczka Nadwórny w ten sposób, że nie dozwala nikomu przywozić mąki do Nadwórny, rozstawia w tym celu warty i używa policji miejskiej do wykonania takiego rozkazu — a tym sposobem wprowadza w Nadwórnie drożyznę mączaną, gdyż sam jako dzierżawca młynów o 3 centy jeden kilo mąki drożej i w gorszym niż gdzieindziej sprzedaje gatunku. Takiemu ukazowi pana Hirscha naczelnika gminy miasta Nadwórny nikt się sprzeciwiać nie może i nie śmie, bo naraziłby się nietylko na niełaskę jego samego ale i pana Buszyńskiego, który jako starosta dozwala Hirschowi dowiezioną z innych miejscowości mąkę konfiskować. (Korespondencję tę umieszczamy bez zmian w osnowie rzeczy, ale nie możemy przypuścić, aby fakta w niej podane były prawdziwe. Są one bowiem zanadto rażące, nadto jaskrawe, aby były wiarygodne. P. r.)

— (*M. D.*) **Złoczów** 16. stycznia. (Jeszcze w sprawie straży ogniowej i kasyna.) Szanowny autor odpowiedzi na korespondencję moją w nr. 10 *Gazety Narodowej* powiada, że przysądzam p. Limanowskiemu zasługi przez innych około organizacji straży ogniowej położone. Podniosłem w korespondencji mojej zasługi p. Limanowskiego, położone dla Towarzystwa straży ogniowej dlatego, że w tym względzie dał on już liczne dowody swego poświęcenia, że wspomnę tylko pobieżnie o uznaniu dwukrotnem i podziękowaniu dla straży i jej naczelnika ze strony tutejszego c. k. starostwa za niesiony ratunek w czasie pożarów we wsi Chylczycach, a następnie w Horodyłowie na dniu 18. lipca 1877, oraz o publicznem podziękowanin ze strony gminy wsi Horodyłowa ogłoszonem na dniu 25. października 1878 w *Gazecie Narodowej* i *Dzienniku Polskim*, w którem gmina wynurza swe jak najserdeczniejsze dzięki p. Limanowskiemu, a następnie strażakom, którzy w czasie powtórnego pożaru ocaliły włościan od utraty całego ich mienia, bo pożar, który wybuchł na dniu 7. października z. r. około północy podczas wiatru, zagrażał zniszczeniem wsi całej. Czyliż i to zwać się u p. K. J. może hołdem dla p. Limanowskiego? komuż ten hołd i przysądzenie właściwie należy się? Wszakże prócz p. Limanowskiego i poczciwej naszej młodzieży rękodzielniczej, która o północy pospieszyła do wsi odległej o $^3/_4$ mili na ratunek mienia zagrożonego przez okrutny żywioł, nie było nawet jednego z młodzieży naszej zaliczającej się w poczet inteligencji.

Co się tyczy p. Mutki faktem jest, że on wspólnie z p. Limanowskim i kilku innymi zajmował się zawiązaniem straży ogniowej, a następnie jak najgorliwiej przez kilka miesięcy pełnił funkcję naczelnika straży ogniowej, i bez wątpienia do tychczas byłby wytrwał na tem stanowisku, gdyby w skutek zupełnie niezawisłych od niego okoliczności, nie był zmuszony zrezygnować.

Co do zwołania walnego zgromadzenia członków straży ogniowej, to czyż w tem cięży wina na p. Limanowskim, że na jego kilkakrotne przedstawienia i prośby p. prezes Towarzystwa zwołać go nie chciał. Upatrując w tem p. Limanowski dziwną i jakąś trudną do rozwiązania zagadką, sam zarządził zwołanie zgromadzenia w przeszłym roku, a że nie mógł pominąć §. 16 statutu, wymógł, że tak się wyrażę podpis prezesa na odezwie zwołującej zgromadzenie, ale pomimo podpisu nie pojawił się sam prezes na zgromadzeniu. Zastępca prezesa więc zagaił posiedzenie, ale członkowie uchwalili, że dla braku rachunków itp., które p. B. skarbnik Towarzystwa (nie wiem dla jakich powodów) zabrał ze sobą do Gródka, gdzie jako urzędnik został przeniesiony. nie mogą przedsiębrać żadnych uchwał tak długo dokąd rachunki przedłożone nie zostaną, a rachunki te jak się dowiadujemy dopiero niedawnemi czasy powróciły z podróży. Obwiniać w tym względzie p. Limanowskiego jest więc rzeczą niesłuszną.

Jeszcze kilka słów co do kasyna. P. K. J. zapytuje zdziwiony, czy kasyno dla kilku niewypłacalnych członków miałoby przestać istnieć? Tak jest, nie inaczej, a dla bliższego poinformowania się odsyłam p. K. J. do listy dłużników kasyna, na której spotka nie kilku jak mylnie twierdzi, ale trzydziestu kilku dłużników, pomiędzy którymi są tacy, co dłużni są po kilkanaście złr.

— **Ogrzewanie mieszkań zapomocą pary**, podobnie jak oświetlenie gazem zaprowadzonem zostało po raz pierwszy d. 12. grudnia z. r. w mieście Detroit w stanie Michigan. Próba powiodła się nad wszelkie spodziewanie, bo ciśnienie pary, które w kotle wynosiło 50 funtów na cal kwadratowy, było na ostatnim punkcie, prawie o pół mili angielskiej oddalonym, prawie takież same.

W Nowym Yorku otrzymał p. Francis B. Spinola pozwolenie do zakładania rur w celu ogrzewania, na różnych ulicach dolnego miasta. Złożył on kaucję 50.000 dolarów, na zabezpieczenie naprawy bruków w ulicach, przez które rury przeprowadzać będzie, i zobowiązał się, publiczne budynki ogrzewać o trzecią część taniej niż wypadało to przez ostatnie trzy lata.

Gospodarstwo przem. i handel.

W sprawie Tow. łowieckiego. (Dokończ.)

Gdyby szanowny kronikarz *Czasu* był raczył nie z uwagą przeczytać, ale tylko pobieżnie przeglądnąć przysłany na okaz pierwszy numer *Łowca* t. r., byłby niezawodnie nie polecał od siebie zawiązania Towarzystwa myśliwskiego, ale owszem zgorszyłby się, iż autor broszury występujący jako mentor opinii publicznej w tym kierunku, wcale nie wie lub wiedzieć nie chce o istnieniu od lat trzech takiego Towarzystwa, którego działanie już błogie dla myśliwstwa owoce w kraju wydało, byłby się nie mało zdumiał, iż autor broszury żąda od mającego się zawiązać Towarzystwa myśliwskiego przedłożenia sejmowi projektu do ustawy łowieckiej, która przecież od czterech lat istnieje, coraz bardziej jest szanowaną i wykonywaną, a wymaga chyba rozszerzenia dodatkowego lub zmiany mało znaczącej. Czyliż *Czas* nie powinien był skarcić nawet autora broszury, iż występując w roli reformatora łowiectwa krajowego nie zna wcale współdziałających w tym kierunku, a zwłaszcza sił zbiorowych Towarzystwa, znaczącego żywot już plonami swej pracy, a jeszcze bardziej skarcić był powinien jeżeli ich wcale znać nie chciał. Czyliż nie należało go zwrócić na drogę właściwą? — Tego tylko ma Towarzystwo łow. prawo wymagać od pism, które mają słuszną pretensję kierowania opinią publiczną w każdej mierze, ocenienie zaś samej broszury wymaga fachowości, której zapewne sz. kronikarz *Czasu* nie posiada. Wyręczymy go chętnie w tem. Mamy przekonanie, iż autor broszury, jako doświadczony praktyczny myśliwy miał najlepszą chęć przysłużenia się krajowi swemi uwagami, czego wreszcie w pewnym względzie mu nie odmawiamy, ale przyznać nam raczy, iż przed powzięciem zamiaru rozbioru tej kwestji, należało się rozpatrzeć, co też w tej mierze się stało lub dzieje, a w takim razie byłby wychylając się z swego zacisza na świat obszerniejszy, z łatwością się dowiedział, że Towarzystwa i ustawy nie trzeba projektować i szukać, bo już istnieją, ale raczej zreformować, jeżeli istotnie reformy wymagają. To jest kardynalny grzech autora broszury.

Co do jej wartości wewnętrznej, musimy *sine ira et studio* szczerze wyznać, iż jest nie wielką, niema tam nic dodatniego, czego by już Towarzystwo łow. praktycznie, a pismo jego teoretycznie nie poruszyło, — a natomiast dosyć stron ujemnych, które nigdy w życie nie wejdą. Kronikarz *Gaz. Nar.*, proponując ażeby się zawiązało Towarzystwo łowieckie z takim zakresem, jaki proponuje autor broszury, jako niefachowy nie umiał ocenić proponowanego przez autora zakresu. Cenne są uwagi, lubo nie nowe, dotyczące kłusownictwa, poskramiania jego wszelkiemi środkami a szczególnie kosztownemi upoważnieniami do polowania, karnego przestrzegania ustawy i czuwania nad nią władz rządowych i autonomicznych i t. d., ale natomiast radzi sz. autor bezwzględnie tępić jastrzębie, nie wiedząc zapewne, iż jeden z nich: Myszołów włochaty, jest wcale nie drapieżnym i dobroczyńcą rolnictwa; każe kuropatwy chować w klatkach przeznaczając je na męczeństwo rozbijania się o szczeble, a nie zna remiz, miejsca sztucznie ochronionego, w którem swobodnie żyją i rozmnażają się; poleca utworzyć instytucję uprzywilejowanych „wytruwaczy" lisów strychniną, którą władze rządowe wszędzie tylko nader ostrożnie i to ludziom inteligentnym i dokładnie celów użycia jej świadomym wydawać pozwalają; stawia idealne cyfry (co nawet sz. kronikarz *Gazety Narodowej* wytyka) przyszłych dochodów projektowanego Tow. łow.; wreszcie proponuje na prezesa owego Towarzyswa JW. hr. Artura Potockiego, niezawodnie znakomitego myśliwego, ale też od chwili zawiązania się galic. Tow. łow. jego członka, a nawet śmiało możemy powiedzieć protektora, który jesteśmy tego pewni, przyzna niniejszym uwagom naszym zupełną słuszność.

Jeżeli powodem niewiadomości sz. autora broszury jest brak skrzętnej ruchliwości w sprawie łowieckiej w okręgu krakowskim, to musimy nadmienić, iż w statutach galic. Tow. łow. znajduje się §. 4. orzekający: „Za poprzedniem porozumieniem się z Wydziałem Towarzystwa utworzoną być może filja w Krakowie, jeżeli się zbierze najmniej taka ilość członków, iżby razem posiadali na mocy swych wkładek 100 głosów" — dalej §. 7. al. 4.: „Jeżeli utworzoną będzie filja w Krakowie, winien Wydział jej utrzymywać związek z Towarzystwem ogólnem i jego Wydziałem" — wreszcie §. 8. al. 4.: „Towarzystwo odbędzie raz w roku walne zgromadzenie we Lwowie lub Krakowie." — Niestety dotąd udział krakowskich myśliwych w Tow. łow. jest nader nieliczny, więc o utworzeniu filii myśleć niepodobna; niech więc szan. autor wytęży raczej usiłowania swoje w celu pomnożenia liczby członków i utworzenia filii, a wtedy wspólnemi siłami pracować będziemy dla dobra powszechnego. Tymczasem wdzięczni za jego orędownictwo w sprawie, która nam na sercu leży, zapraszamy go do grona Tow. łow. całego kraju, a więc i Krakowa, a wspólnie osiągniemy łatwiej cel naszych dążeń, i wspólną też będzie nasza zasługa!

Pisma *Czas* i *Dziennik Polski* upraszamy o umieszczenie tej odpowiedzi w szpaltach swoich.

Z Wydziału galic. Tow. łow.

Wiedeń 20. stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono 3.681 sztuk wołów, między temi galicyjskich 1.407. Targ był mdły. Galicyjskie sprzedawano po 50 do 56 złr. za 100 kilo, jednę partję po 58 złr. Węgierskie po 51 do 59 złr.

Krzysztofowicz & Schels.

Depesze telegraficzne.

Bruksela 19. stycznia. *Le Nord*, organ moskiewski, wydawany tutaj w języku francuzkim, otrzymuje, jak twierdzi, z pewnego źródła doniesienie, że sir Drummond Wolf, delegat angielski w komisji rumelijskiej, przyszedł do przekonania, że niepodobna rozdzielić Rumelii od Bułgarji, i że te dwa kraje muszą pierwej czy później z sobą się połączyć. Dlatego też nosi się on z projektem, aby straż Bałkanów powierzyć milicji bułgarskiej a nie załogom tureckim, okupować mającym Rumelię, jak tego żąda traktat berliński.

Londyn 19. stycznia. *Standard* i *Dai'y Telegraph* zaprzeczają najkategoryczniej w świecie doniesieniu *Norda*, aby angielski delegat w komisji rumelijskiej proponował powierzyć straż Bałkanów milicji rumelijskiej. Zdaniem tych dzienników, jest to projekt Moskwy, który ona teraz wentyluje i stara się przeprowadzić. Puściła zaś go w kurs pod etykietą angielską, aby mniej oburzenia w Europie wywołać.

Paryż 19. stycznia. W tutejszych sferach politycznych obiega pogłoska, że Moskwie udało się pozyskać Beaconsfielda dla swego projektu powierzenia straży Bałkanów milicji bułgarskiej. Projekt ten uważają jako pierwszy krok do połączenia Rumelii z Bułgarją. — Dzisiaj armia francuzka otrzymała nowe sztandary. Dawne orły zastąpione zostały przez wieniec laurowy, w środku którego lśnią dwie złote litery R. i F., jakoteż numer pułku. Na chorągwiach zaś wypisane są następujące wyrazy: *République française honneur et patrie.*

Berlin d. 19. stycznia. Stronnictwo konserwatywne zamierza z własnej inicjatywy wystąpić z wnioskiem zwiększenia dyscyplinarnej władzy parlamentu, albowiem projekt Bismarka niewiele ma szansy, aby został przyjętym. Utrzymują, że wniosek stronnictwa konserwatywnego będzie rezultatem kompromisu pomiędzy rządem i tem stronnictwem z jednej strony, a stronnictwem narodowo-liberalnem z drugiej strony. To ostatnie nie ma bowiem odwagi w płaszczeniu się swem przed rządem iść tak daleko, żeby wprost i otwarcie popierać projekt Bismarka. Zresztą gdyby się na to odważyło, rozpadłoby się natychmiast, bo wszystkie żywioły szlachetniejsze opuściłyby jego sztandar. Tym zaś sposobem, popierając łagodniejszy projekt stronnictwa konserwatywnego, ocali i siebie i rządowi zadość uczyni.

Paryż d. 19. stycznia. Sytuacja znacznie mniej naprężona. Przewidują już nawet, że gabinet uzyska jutro większość. Ale bo też obiecał on sporo ustępstw, a przedewszystkiem zgodził się na projektowane przez Gambettę „wymiecenie" z administracji wszystkich urzędników, podejrzanych o aspiracje monarchiczne.

Rzym 19. stycznia. Trybunał neapolitański odroczył sprawę królobójcy Passanente na dni trzydzieści i polecił lekarzom zbadać przez ten czas jego stan umysłowy.

Bukareszt 19. stycznia. Rząd wysyła p. Plagino do Madrytu w nadzwyczajnej misji, aby doręczył królowi Alfonsowi order gwiazdy rumuńskiej i zarazem zanotyfikował Hiszpanii niezależność Rumunii.

Berlin 19. stycznia. Ks. Battenberg, który ma najwięcej szans zostania księciem Bułgarji, prawdopodobnie nie przyjmie wyboru, ponieważ warunki, jakie mu przedłożył rząd moskiewski, zredukowałyby go do roli prostego policjanta Moskwy.

Konstantynopol 19. stycznia. Moskwa zdecydowała się ostatecznie nakazać zgromadzeniu deputowanych bułgarskich, które dzisiaj otwiera swą sesję w Tyrnowie, wybrać na księcia Bułgarji Bożo Petrowicza, prezydenta senatu czarnogórskiego. Rokowania, które z nim Moskwa toczyła w ciągu ostatnich paru tygodni, doprowadziły do zupełnie pomyślnego rezultatu. Bożo Petrowicz przystał na wszystkie warunki, jakie mu Moskwa przedłożyła.

Tyflis 18. stycznia. Wysłana w październiku pod wodzą inżyniera Helmana ekspedycja wojenno-naukowa do zbadania, ażali prawdą jest, że wyschnięte od przeszło tysiąca lat łożysko Amudarji, w skutek ostatniego trzęsienia ziemi wypełniło się znowu wodą i otworzyło komunikację wodną pomiędzy morzem Kaspijskiem a Afganistanem, dotarła już do Sarakamysza i nadesłała raport do naczelnego wodza Kaukazu, w którym donosi, że rzeczywiście wody musiały przerwać skaliste zapory koło Far-Bendu, albowiem w Sarakamyszu, gdzie wprzódy płynął zaledwie mały strumyczek, tworzący się z miejscowych deszczów, płynie teraz rzeka szerokości 24 sążni z chyżością $2^1/_2$ stóp na sekundę.

Peszt 19. stycznia. Jak słychać, fmp. Jovanovics wyjechał do Karłowic i Nowego Sadu, aby z patrjarchą i serbskimi biskupami odbyć naradę o stosunkach grecko-orjentalnego kościoła w Bośnii i Hercegowinie. Wiadomość tedy o jego wyjeździe do Pesztu jest nieprawdziwą.

Grac 19 stycznia. Pod nieobecność namiestnika deputację robotników przyjmował dziś prezydent Myrbach. Na wniesione prośby odpowiedziano robotnikom ogólnikowem zapewnieniem, że ich sprawy znajdą uwzględnienie ile możności. Oświadczenie burmistrza opiewało cokolwiek więcej stanowczo, ale także nie definitywnie. W najlepszym razie robotnikom zamkniętej z powodu bankructwa fabryki wagonów, przynależnym do gminy, będzie daną drobna pomoc pieniężna.

Londyn 19. stycznia. Lord Beaconsfield wyzdrowiał już zupełnie, a po odbytej przez ostatnich dni parę długiej konferencji z królową w Osborne, wraca dzisiaj do Londynu. Mowa ministra kolonij, Hicks-Beach'a, a szczególnie ustęp odnoszący się do traktatu berlińskiego jakoteż i twierdzenie, że wojnę afgańską uważać należy za skończoną, wywarły jak najlepsze wrażenie w sferach politycznych i finansowych. Widzą bowiem w tem zapowiedź, że rząd angielski zadowolni się przyłączeniem Dżellababadu i Kandaharu do Indyj i dalej aneksji rozciągać nie będzie. Oprócz tego wnoszą z tej mowy, że oporny tok rokowań Moskwy z Turcją w sprawie traktatu pokojowego, nie zagraża przecież pokojowi Europy. Bank londyński zniżył dyskont z 5% na 4%.

Londyn 19. stycznia. Do *Daily News* donoszą z Wiednia, że w skutek enegicznego wystąpienia Anglii, która oświadczyła, że przedłużenie okkupacji moskiewskiej w Rumelii uważać będzie jako *casus belli*, Austrja zaniechała myśli wystąpienia z wnioskiem, aby mocarstwa kongresowe z własnej inicjatywy poleciły Moskwie przedłużenie okkupacji na dwa miesiące.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Budapeszt 20. stycznia. W Izbie posłów hr. Apponyi [liga] interpeluje rząd, czy ogłoszony w dziennikach projekt urządzenia administracji Bośnii i Hercegowiny jest autentyczny i czy rząd zamierza ułożyć i zaprowadzić wzmiankowaną organizację albo też inną jaką bez względu na ciała prawodawcze. Simonyi [skrajna lewica] interpeluje rząd z powodu dżumy. Tisza odpowiada, że rząd poczyni potrzebne kroki dla nieprzepuszczenia złego przez granice kraju. Minister handlu przedłożył Izbie traktat handlowy z Włochami.

Wiedeń 20. stycznia. Komisja Izby posłów przyjęła traktat handlowy z Włochami.

Wiedeń 20. stycznia. Posiedzenie komisji budżetowej Izby posłów. Po długiej rozprawie nad wadami szkolnictwa ludowego, zabrał głos minister Stremayer, i przyznając, że wytoczone zarzuty są słuszne, dodał, że winą tego nie tyle jest duch ustaw szkolnych, jak raczej własnowolne sprawowanie ich i wykładanie ze strony autonomicznych organów szkolnych. W końcu przyrzeka minister, że rozporządzeniami zaradzi temu ile możności.

Berlin 20. stycznia. Według „Nordd. Allg. Ztg." wysłał Bismark tajnego radcę Finkelberga do Wiednia dla ułożenia z austrjackiemi władzami sanitarnemi skutecznych zarządzeń przeciw posuwaniu się dżumy.

Rzym 20. stycznia. W senacie interpeluje Vitelleschi w sprawie polityki zagranicznej, a uznając, że Austrja ma w Bośnii i Hercegowinie wielką misję do spełnienia, życzy temu wszelkiego powodzenia. Przemawiają jeszcze Caracciolo i Pantaleoni. Jutro odpowie Depretis.

Wersal 20. stycznia. Dufaure oświadcza w Izbie, wskazując na swój udział przy utworzeniu rzeczypospolitej, że będzie surowym względem urzędników, jednak nie będzie lekceważył położonych zasług dla dobra ogółu. Radykaliści uderzają na gabinet. Ferry wnosił umotywowany porządek dzienny, na który rząd przystaje. Po odrzuceniu protestu przejścia do porządku dziennego, przyjęto wniosek Ferrego 223 głosami przeciw 121.

W teatrze hr. Skarbka.
We wtorek dnia 21. stycznia 1879.
Szósty występ pani
LAURY CARACCIOLO,
primadonny opery włoskiej,
oraz pierwszy występ pana **DOMINICI**, barytona.
BAL MASKOWY
Opera w 5 aktach Józefa Verdi,ego.
Kapelmistrz pan Jarecki.
Początek o godzinie 7mej wieczór.
Jutro: **PAN DAMAZY.**

Przyjechali dnia 21. stycznia 1879.

HOTEL ZORZA: M. br. Romaszkan ze Stanisławowa. W. Giżycki z Podola mosk.

HOTEL EUROPEJSKI: W. Schwarz z Żółkwi. A. Kownacki z Czernicy. A. Mandel z Pragi.

HOTEL LANGA: B. Bodnacki z Kijowa. Sz. Morgenstern z Pragi.

HOTEL ANGIELSKI: A. Reindl z Wolicy. Dr. J. Rosenberg ze Stanisławowa.

HOTEL WARSZAWSKI: K. hr. Łoś z Kulmatycz. J. Wartanowicz z Zagrobela.

HOTEL LAZARUSA: S. Weiss z Andrychowa. D. Fuchs z Przemyślan. H. Rebenwurzel z Wiednia.

HOTEL KUHNA: M. br. Brückmann z Wołoszcza. J. Łoziński z Jaworowa. J. Frenkel z Żółkwi.

Lwów, z Izby handlowej, 21. stycznia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	226 —	228 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska .	123 —	125 —
Banku hip. galic. po 200 zł. . .	250 —	253 —
„ kred. gclic. po 200 złr. .	216 —	220 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	86 —	86 70
„ „ „ 4 „ „ .	80 50	81 50
„ „ „ 5 „ okres. .	86 —	86 70
Banku hipot. galic. 6 pct. . .	90 90	91 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. .	92 75	94 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie . . .	85 15	86 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90 —	— —
Losy miasta Krakowa	14 50	15 50
„ „ Stanisławowa . . .	23 —	24 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 44	5 53
Napoleondor	9 30	9 37
Półimperjał rosyjski	9 55	9 65
Rubel rosyjski srebrny . . .	1 70	1 78
„ „ papierowy . . .	1 13	1 14
100 marek niemieckich	57 30	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 20. stycznia 1879.
godz. 2 min. 16. popołudniu.

Losy kredytowe	160.75.	Węgier. kred.	218.80
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	97.70
Unionsbank	67.—.	Kolej Kar. Lud.	226.66
Nordbahn	206.50.	Kolej Połudn.	64.50
Kolej Alföld.	117.—.	Kolej Elżbiety	160.—
Kolej Lw.-czer.	123.50.	Węg. Nordostb.	116.—
Rudolfsbahn	117.—.	Wied. commun	90.50
Węg. obl. p. w zł.	66.50.	Galic. indemniz.	85.25
Losy z r. 1864	141.75.	Kolej Siedm.	107.50
Verkehrsbank	105.50.	Losy tureckie	20.60
Węg. renta w zł.	83.40.	Kolej Państw.	244.—
Bankverein	106.25.	Ros. rubel pap.	1·13¼
Losy węgier.	79.50.	Marki niemieckie	57.65
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń d. 21. stycznia.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredytowe	222.30	Anglo-Austrjackie	98.—
Kolei Kar. Lud.	227.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank .	67.25	Napoleondor .	9.33
Rosyj. banknoty	1.14	Usposobienie: bardzo ciche.	

Berlin d. 20. stycznia.
godzina 5 minut 49 popołudniu.

Russ. Bankn.	197.60	Credit Actien	396.—
Lombarden .	113.—	Galizier	98.—
Rumänier	31.60	Oesterr. Banknot.	73 10

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	86 —	86 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	80 75	81 50

Lwów d. 21. stycznia 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po połndniu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

NADESŁANE.

Zmiana mieszkania

Stefan Grzywiński, artysta muzyczny, laureat konserwatorjum warszawskiego, mieszka obecnie przy ulicy Wałowej l. 7 I. piętro, nad handlem Karola Bałabaua. Udziela jak dawniej lekcji śpiewu solowego.

ORDERY KOTYLIONOWE
Harmoniki ręczne, prawdziwe francuskie papierki cygaretowe poleca w największym wyborze i po najtańszych cenach
A. Jonas.
we Lwowie ul. Krakowska l. 5.
Obstalunki z prowincji będą najspieszniej wykonane.

Podziękowanie.
Wnym Orlikowskim, szan. ich córkom i Wnu Schreibe ich zięciowi, ulica Łyczakowska Nr. 57, za okazaną prawdziwie chrześcijańską opiekę nad złożonym ciężką chorobą składam niniejszem publiczne podziękowanie; błagając Boga aby mogli posłużyć za gwiazdę i przykład dla wielu innych.
Franciszek Dobroniecki.

1.000
5-metrowych **sągów** drzewa bukowego, hurtem lub w pojedynczych partjach za bardzo mierną cenę natychmiast do sprzedania. 1444 1—2
Bliższą wiadomość powziąść można pod adresą: **A. M.** *poste restante* Bolechow.

Oferty i prośby o posadę, jakoteż wszystkie inne doniesienia, dotyczące targu roboczego, z wymienieniem nazwiska lub anonym, ogłoszone zostają jak najrychlej za pośrednictwem Biura anonsów **J. Jakubowskiego w Czerniowcach.**
1472 1—10

Dom murowany
w Rawie, przy trakcie lwowsko-warszawskim, składający się z dziewięciu pokoi, trzech kuchni, obszernego oszklonego korytarza, stajni, wozowni, dwóch piwnic, ogrodu dużego owocowego, mający korpus tabularny, jest z wolnej ręki do sprzedania.
Bliższa wiadomość u notarjusza pana **Górki** w Rawie 1452 1—3

Ordery kotylionowe
eleganckie, w największym wyborze i po cenach umiarkowanych poleca handel papierowo galanteryjny
St. Waydowicza
1452 we Lwowie, u. Halicka l. 7. 1 ?

Apteka pod Gwiazdą
Piotra Mikolascha
we Lwowie
utrzymuje na składzie w oddziele osobnym 3656 8—?
Domowe apteczki
homeopatyczne
dla ludzi i dla bydła w płynie i w ziarnkach tak wyrobu własnego, jakoteż sprowadzane z Cöthen i Langensalza; oraz wydaje także pojedyncze środki homeopatyczne.

Dr. CHABLE ulica 36, Vivienne w Paryżu.
DEPURATIF du SANG Syrop ten leczy krosty, liszaje, wyrzuty syfilistyczne, oczyści krew.
POMADA przeciw liszajom, wyrzutom.
KĄPIELE MINERALNE przeciw słabościom naskórnym. 1016 5—12
PLUS DE COPAHU SYROP z CYTRYNIANU ŻELAZA, leczy gonoreje, utraty nasienia i upławy białe.
Dołączony jest prospekt w polskim języku. We Lwowie w apt. pp. Krzyżanowskiego obok Brygidek i Ruckera; w Drohobyczy w apt. Dobrzynieckiego, w Czerniowcach w apt. p. Golichowskiego.

RYSZARDA FARRINGTONA
Graisse of Ganada
Tłuszcz amerykański do skór, obuwia i uprzęży,
uwieńczony 5 medalami, w użycie zaprowadzony w całej armii angielskiej i amerykańskiej,
przewyższa taniością i doskonałością wszystkie dotąd znane i używane tłuszcze, czyni skórę zupełnie miękką, nieprzemakalną, chroni takową od pękania i rdzy wilgocianej, przezco podwaja trwałość obuwia, szczególnie w słotnej i zimowej porze roku i staje się środkiem znacznej oszczędności. Tłuszczu tego puszka blaszana wagi $^1/_4$ kilo dostateczną jest dla jednej osoby na cały sezon zimowy.
Poleca się tłuszcz ten szczególniejszej uwadze c. k. armii, żandarmerji, straży finansowej i ogniowej, pp. gospodarzom myśliwym, jakoteż wszystkim osobom, których zajęcia wymagają nawet podczas niepogody pozostawać i chodzić na wolnem powietrzu. 1463 1—8

1 puszka blaszana wagi 1 kilo	złr.	2 20
1 „ „ „ $^1/_2$ „	„	1.20
1 „ „ „ $^1/_4$ „	„	—.70
1 „ „ „ $^1/_8$ „	„	—.40
1 kilo bez puszki	„	1.80

☞ Przy jednorazowem zamówieniu od 2 kilo zacząwszy, posyła się pocztą *franko* do każdej miejscowości.
Główny skład dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 3., przy kantorze **Arnolda Wernera**.

Poszukuję
do umieszczenia w Rossji i Bessarabii
jedenaście guwernantek od 400 do 800 rubli rocznie,
czterech guwernerów od 600 do 1200 rubli rocznie,
dwóch metrów do fortepianu po 1000 rubli rocznie,
ośmnaście panien lub wdów do wychowywania dzieci w domach obywatelskich, od 300 do 600 rubli rocznie.
Uprasza się o własnoręcznie pisane oferty w tych językach, jakiemi P. T. reflektanci władają, do „Biura anonsów" **J. Jakubowskiego w Czerniowcach** ze załączeniem marki listowej do 10. lutego 1879. 1474 1 6

Skład wina.
Od lat dziesięciu znany w obszernej okolicy mój skład win węgierskich, austrjackich, nadreńskich i francuskich, powiększony obecnie w najdogodniejszej porze winobrania zadzierżawieniem winnic we Węgrzech i znacznym zakupem za granicą, polecam P. T. odbiorcom pod poręką, opartą na licznych świadectwach i listach zalecających. Do odkupu po cenach najprzystępniejszych w pojedyńczych **butelkach lub baryłkach.**
Stosunki miejscowe, umożliwiające mi utrzymanie składu pod taniemi warunkami, umożliwiają mi tem samem sprzedaż win po cenie prawie nigdzie po miastach większych niepraktykowanej.
Cenniki rozsełam na żądanie bezpłatnie. 1354 8—12
Że po jednej próbie każdy do grona stałych moich od

Nieprzemakalne menżykowy

i płaszcze z kapuzą

z przedniego sukna (Loden) lub z materji wełnianej (Loden), koloru naturalnego, brunatnego lub siwego.
Lekki płaszcz na deszcz 7 złr.
Płaszcz do podróży lub polowania 10 zł. 50 ct.
Grubszy płaszcz do podróży lub polow. 18 złr.
Ciepły menżyków z fabrycz. sukna (Loden) 16 złr.
Taki sam z najlepszej materji 20 zł. do 22 zł.
Damskie paletoty lub menżykowy 12 do 20 zł. eleganckie i praktyczne.

Wszelkie gatunki nieprzemakalnej styryjskiej burki lub materji tego rodzaju w rozmaitych kolorach i jakości policzają się na metry najtaniej i wysyłają się za zaliczeniem. 1401 4—6

Johann Günzberg,

Tuchwaarenhandlung w **Graz**, Styrja.

Bez bolu

i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wylecza według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy moczowe,

tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,

członek lekarskiego Wydziału, w Wiedniu Stadt. **Habsburgerg** niejak dawnie, lecz Stadt, **Seilergasse Nr. 11.**

Wylecza także wyrzuty skórne, zwężenia, **upławy o kobiet**, bladaczkę, niepłodność, upławy, 1121 4 ?

osłabienie męzkie,

bez wyrzynania i bez wypalania, równie leczy **syfilis i wrzody wszelkiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

Sklep

zupełnie urządzony w hotelu Zorza plac Marjacki w którym dotąd mieściła się księgarnia p. Wł. Beby jest z dniem 1. lutego b. r. do wynajęcia.

Bliższe szczegóły udziela właściciel hotelu. 1478 1—3

Choroby syfilityczne czyli weneryczne, tak świeżo powstałe jakoteż zaniedbane lub źle wyleczone, wszelkie inne tympodobne słabości, zgubne skutki samogwałtu n. p. osłabienie nerwowe, upływ nasienia, impotencję, początki suchot itd. leczy na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń podług najpewniejszej w żadnym kierunku nieszkodliwej metody, gruntownie i pod najściślejszą dyskrecją, specjalista chorób syfilitycznych i skórnych, praktyczny lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji

JAN KURPIEL,

przy ulicy Sobieskiego nr. 12. w domu p. Bałutowskiego we Lwowie, ordynuje od 9. do 12. przed i od 2. do 5. po południu. Zamiejscowym, którym na przeprowadzeniu kuracji w ścisłej dyskrecji (w małych miastach i wsiach prawie niemożebnej zależyć powinno, udziela rady listownie i wysyła lekarstwa w ten sposób, iż adresat najmniejszemu podejrzeniu uledz niemoże. 1328 78—100

Z ŻELAZEM

W połączeniu ze SOLĄ ŻELAZISTĄ łatwą do uswojenia przez każdy organizm, jest najpotężniejszym środkiem wzmacniającym.

Przywraca krwi i czerwone kuleczki stanowiące jej piękność i siłę, pomaga *trudnemu rozwojowi organizmu, ulecza bezsilność i wątłość*, zaleca się przez lekarzy dla *kobiet popołogach i ozdrowieńców* etc.

W PARYŻU, 22 I 19, ULICA DROUOT

W Krakowie w aptekach PP. Trauczyńskiego i Redyka, we Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Czerniowcach u P. Golichowskiego, w Poznaniu u Dra Mankiewicza.

We Lwowie w apt. p. Krzyżanowskiego obok brygidek.

Biuro wywiadowcze i ogłoszeń

J. Jakubowskiego

w Czerniowcach,

przyjmuje prenumeraty na wszystkie w całej Europie wychodzące dzienniki i czasopisma jakoteż **inseraty** do tychże.
Umieszcza prywatnych oficjalistów w kraju i zagranicą, dostarcza sług dworskich, parobków do fornalek, jakotez wszelkich robotników do gospodarstwa polnego, jako to: do orki, żniw i t. p.
P. T. obywatelowie i miejsca szukający, raczą się listownie z załączoniem marki listową zgłaszać. 1473 1—10

Handel masła i nabiału

przy ulicy Sykstuskiej l. 4. we Lwowie poszukuje **stałego dostawcy masła świeżego.** 1471 1—3

Marja Komunicka.

Krople przeciw błonnicy

(dyfterji) 1291 3—8

według przepisu dr. *Tomanka* z bardzo pomyślnym skutkiem używane.
W aptece **Zyg. Ruckera** we Lwowie.
Cena **1 zł. 80 ct.** Opakowanie 20 ct.

Folwark Tyszkowice

obejmujący obszaru 500 morgów roli i łąk $1^1/_2$ mili od Przemyśla położony jest od 1. maja b. r. do **wydzierżawienia.**

Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr ordynacji JO Adama ks. Lubomirskiego w Mizyńcu post. rest. Niżankowice. 1470 1—3

Kucharz

zdolny wolnego stanu, poszukuje miejsca we Lwowie lub na wsi. Adres Józef Stocewicz u P. Głowackiego I piątro ulica Trybunalska l. 8 1414 1—1

Już ukończonym został druk

DZIEJÓW POWSZECHNYCH SZLOSSERA.

Pomnikowe to dzieło, zawierające całokształt dziejów wszechświata od najdawniejszych czasów znanych, doprowadzone do ostatnich czasów tj. do wojny Wschodniej, wyszło w 22 dużych tomach od 33 do 40 arkuszy druku.

Ponieważ otrzymujemy liczne zgłoszenia się z prośbą o przedłużenie ceny prenumeracyjnej i chcąc aby tak pożyteczne dzieło jak najszerszy pokup znalazło i szerzyło światło, zatrzymujemy jeszcze cenę prenumeracyjną tj. 5.5 zł. za całe dzieło. Życzący spłacać częściowo, mogą odbierać nawet po 1 tomie miesięcznie poczynając od 22 tomu wstecz i opłacając tylko po zł. 2.50 za tom, z warunkiem odebrania całego dzieła i regularnej wypłaty miesięcznej.

Życzący korzystać z tego ułatwienia zechcą się zgłosić najpóźniej do końca b. r. wprost do

Księgarni Polskiej

we Lwowie (14. plac halicki) 1302 3—?

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

otrzymała na skład główny

JAN MATEJKI „BITWA POD GRUNWALDEM"

fotografia w 3ch formatach:

I. Format wielki (80×35 centim., z kartonem 105×65 centim.) 15 złr., z opakowaniem 16 zł. 20 cent.
II. Format średni (43×19 centim., z kartonem 64 × 47 centim.) 5 zł., z opakowaniem 5 zł. 60 ct.
III. Format mniejszy (2 ×12 centim., z kartonem 47 × 32 centim.) 2 zł. 50 ct., z opakowaniem 2 zł. 80 ct. 1469 1—2

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie

TYGODNIK POWSZECHNY,

Pismo illustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

Siły literackie i artystyczne dobrze wypróbowane i zasłużone, między temi i pierwszorzędne. Prócz wielu prac nowych różnym działom poświęconych w Nrze 1ym 1879 r. rozpocznie się druk **nowej 2 tomowej powieści** 141 2 3

J. I. KRASZEWSKIEGO.

ŁADNY CHŁOPIEC.

Cena *„Tygodnika Powszechnego"* we Lwowie: kwartalnie 3 złr. na prowincji z przesyłką pocztową 3 złr. 80 cnt. Wnoszący od razu roczną prenumeratę, otrzymują bezpłatnie początek słynnego romansu *Spielhagena* p. t. *Natury zagadkowe;* inni jeźli początku tego romansu żądać będą, dopłacają 1 złr. 50 cent., z przesyłką pocztową 1 złr. 75. cent.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymują przy pierwszym numerze 1879 roku **bezpłatnie kalendarz ścienny i pugilaresowy;** oraz

Cztery premia drzeworytnicze, bezpłatnie,

utworu polskich artystów, *Andriollego, Bakałowicza i Pillatiego*, czyli **w każdym kwartale po jednem premjum bezpłatnie.** Nadto przeznaczono dla prenumeratorów „Tygodnika powszechnego".

Ośm premjów olejnodrukowych.

Każdy z prenumeratorów „Tygodnika Powszechnego", ma prawo nabywać śliczne dzieło **„Wilanów"** za 10 złr. z przesyłką pocztową 11 złr. Cena dla nieprenumeratorów 16 złr. 50 cnt. z przesyłką pocztową 20 złr. oraz *pisma Klementyny z Tańskich Hoffmanowej* w nowem 12 tom. wydaniu, zamiast 20 z. tylko 14.50 z przesyłką 16.50.

Szczegóły bliższe obejmuje prospekt, przy wszystkich codziennych pismach lwowskich przesyłany. Nieposiadający takowego, na żądanie otrzymują bezpłatnie, oraz Numer samego pisma na okaz.

Skład główny we Lwowie w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

Bukiety

paryzkie ze sztucznych kwiatów niszcz nie różniące się od świeżych
stołowe od 2 zł. do 20 zł.
balowe od 2 zł. 10 zł.
kotylionowe bardzo gustowne od 10 ct. i wyżej

Róże, kamelie, fiołki do włosów dla dam

Bukiety i bukieciki ze świeżych i suszonych kwiatów oraz

Ordery kotylionowe

poleca i przesyła starannie opakowane 1448 2—?

pierwszy skład nasion i roślin

WILHELMA ADAMA we Lwowie

NASIONA ostatniego zbioru już nadeszły.

NA KARNAWAŁ!!

Magazyn konfekcji damskiej

J. KÜHMAYERA Następcy

we Lwowie ul. Hetmańska l. 4.

otrzymał świeży transport, a to:

Suknie balowe od 15 do 50 zł.
Suknie salonowe od 25 do 80 zł.
„ jedwabne na zamówienia od 50 do 100 zł.
Sortie de bal od zł. 3.50 do 50 zł.

Wielki wybór kwiatów paryskich

garnitur od 3 do 15 zł. 14 9 2 3

Uprasza dostojne panie i Szanowną Publiczność o dalsze względy.

Najpiękniejsze i najgustowniejsze

BUKIETY świeże balowe od 1 do 15 zł.
BUKIETY kotylionowe z kwiatów świeżych od 10 do 50 ct., z kwiatów sztucznych bardzo gustowne od 5 do 30 ct.
Bukiety sztuczne do ubrania stołu od 50 c. do 5 zł.

poleca nowo urządzony handel kwiatów

J. & W. Stachiewicza

we Lwowie plac Marjacki l. 11.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najakuratniej i odwrotną pocztą. 1419 2—5

Tysiące złotych zysku,

w najłatwiejszy sposób na giełdzie

z ograniczonem ryzyko

przez wzięcie udziału w premiowem przedsiębiorstwie **(spekulacja z ograniczonem ryzyko)**, które szczególnie oględnym spekulantom zalecić można, gdyż strata zawsze jest ściśle ograniczoną, a przeciwnie wygrana zupełnie jest bez granic.

Dla przykładu w najgorszym wypadku wynosić może ryzyko:

przy 25 szt. austr. akcji kredytowych	na zł.	125.—	na przeciąg miesiąca, w którym to czasie wszystkie korzystne zmiany kursu wyzyskane być mogą.
„ 25 „ węg. „ „	„ „	125.—	
„ 25 „ akcyj Anglo	„ „	87.50	
„ zł. 5 000 austr. rencie papierowej	„ „	40.	
„ „ 5 000 węg. rencie złotej	„ „	55.—	

Bliższe objaśnienia o tem, tudzież wszelką informacją co do spekulacji giełdowych udziela mój bank najchętniej i bez kosztów, niemniej załatwiają się wszystkie sprawy wchodzące w zakres bankowy i wymiany.

FRANZ ECKERT, Bank- und Wechselhaus,

we Wiedniu, Schottenring 14, Ecke der Wipplingerstrasse.

1138 2—12 (Założony w roku 1854.)

Sprzedaż *zboża* do siewu:

Przy zbliżającej się wiośnie poleca skarb Pustomyty następujące zboża własnego w 1 roku uskutecznionego siewu:

Jęczmień Chevalier Imperial	za 100 kgr.	8 zł.	50 ct.	razem z opłatą kolejową i workiem
Jęczmień Probsteiski	„ 100 „	8 „	— „	
Żyto letne	„ 100 „	7 „	— „	
Groch biały Vinzor	„ 100 „	9 „	— „	
Saskie cebulki kartofl.	„ 100 „	2 „	50 „	
Early rose	„ 100 „	3 „	— „	
Rio frio	„ 100 „	2 „	50 „	
Białe i czerwone proso	„ 100 „	6 „	30 „	

1447 2—2

Próby wysyłają się na żądanie franco a zamówienia przyjmują się do połowy lutego.

Skarb Pustomyty, ostatnia stacja Glinna-Nawarja.

Filip Haas i Synowie,

c. k. uprzywil. 1394 6—15

fabrykanci dywanów i materji na meble,

we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

polecają

Dywaniki przed łóżka od 1 zł. i wyżej
Koce do łóżek od 1 zł. 50 ct. i wyżej.
Chodniki na podłogę, metr od 40 ct. i wyżej.
Białe kretony, doskonałe do prania metr po 29 i 30 ct.
Tapety papierowe od 25 ct. począwszy

MIGRENY I NEWRALGIE

GUARANA

GRIMAULT et Cie, Aptekarzy w Paryżu,

Jeden proszek rozpuszczony w łyżce wody cukrzonej i zażyty, dostatecznym jest do usmierzenia natychmiast najsilniejszego bolu głowy i migreny i do wyleczenia rzucięcia żołądka i biegunki. Sprzedaje się w pudełkach zawierających dwanaście proszków.

Dla uniknienia fałszerstwa, żądać należy aby każdy proszek był opatrzony **podpisem Grimault et Comp.**

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa, żądać aby stempel rządowy francuzki koloru niebieskiego stosownie do prawa z 26 Listopada 1873, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

Skład we Lwowie w aptekach pp. P. Mikolascha, Z. Ruckera J i. Beisera.

Vin de Bugeaud

Toni-Nutritif

Au Quinquina et au Cacao combinés

WINO ŚCIĄGAJĄCO-ODŻYWCZE BUGEAUD'A w połączeniu z CHININĄ I CACAO. Zwracamy uwagę lekarzy, chorych i wszystkich osób pragnących zachować zdrowie za pomocą tego preparatu, który z powodu swych własności terapeutycznych nazwany został: ŚCIĄGAJĄCO-ODŻYWCZYM. Przygotowany na winie hiszpańskiem wybornego gatunku, przyjemnego smaku, nadaje się szczególnie dla powracających mozolnie do zdrowia, dzieci wątłych, kobiet delikatnych, starców osłabionych wiekiem i niemocą, szczególnie działa pomyślnie w chorobach następujących:

NIEDOKRWNOŚCI, CIERPIENIACH NERWOWYCH, CHRONICZNEJ BIEGUNCE, OSŁABIENIU PŁCIOWEM, PRZEKRWIENIACH BIERNYCH, ZOŁZACH, SKORBUCIE, W PERIODACH POWROTU DO ZDROWIA PO CIĘŻKICH GORĄCZKACH.

WYSTRZEGAĆ SIĘ NALEŻY FAŁSZERSTW I NAŚLADOWNICTW

SKŁAD GŁÓWNY w aptece P. LEBEAULT'A, 53, ulica Réaumur, w PARYŻU

Dostać można we LWOWIE, w aptece P. Mikolascha; w KRAKOWIE w aptece P. Trauczyńskiego i w aptece P. Redyka.

Uwagi godne dla cierpiących.

Najnowsze pismo dziękczynne,

wystosowane do c. k. nadwornej fabryki preparatów słodowych dla Austrji, we Wiedniu, Graben, Brainerstrasse, nr. 8.

Wielmożny Panie!

Upraszam najuprzejmiej o ponowną przysyłkę pańskiego **z powodu leczenia wielu ludzi skutkiem pożądanym uwieńczonego piwa zdrowia z ekstraktu słodowego, a to 28 flaszek oraz 8 do 10 woreczków cukierków słodowych.**

Upraszam wysyłkę załatwić za zaliczeniem kolejowem na dworcu kolei Wiener Neustadt pod adresem pana Jana Floiss, kupca w Aspang. Poświadczając Wielmożnemu panu ponownie wyborną skuteczność pańskich preparatów słodowych, kreślę się z poważaniem i wdzięcznością.

Dr. *Józef Preu*, praktyczny lekarz w Aspang.

Aspang, dnia 25. czerwca 1877.

Należy żądać jedynie prawdziwych fabrykatów słodowych Jana Hoffa, które opatrzone są zarejestrowaną w c. k. sądzie handlowym dla Austro-Węgier marką ochronną (portret wynalazcy). W nieprawdziwych wyrobach niema ziołowych składników leczących, tudzież brakuje tymże należytego sposobu przyrządzania.

Jana Hoffa lecznicze preparaty słodowe zostały prócz tego 48 razy odszczególnione; dziewięćkroć w r. 1876 i 1774 przez udzielenie patentów na dostawy dworom (pomiędzy temi ponowiono uznanie łaski monarszej cesarza Austrji, cesarza Niemiec i króla Saksonii). Lekarze wszystkich krajów ordynują takowe, cierpiący zażywa je chętnie i znajduje w nich orzeźwienie i wzmocnienie. Nieprawdziwe wyroby słodowe niemają domieszki ziół leczących, tudzież zbywa tymże na należytym sposobie przyrządzania, w porównaniu z wyrobami słodowemi Jana Hoffa.

(Prawdziwe Hoffa cukierki słodowe opakowane są w niebieskim papierze)

Odsprzedający otrzymują rabat.

We Lwowie do nabycia w aptece **Jakóba Beisera, Zygmunta Ruckera**, w handlu Karola Bałłabana, w cukierni Jana Müllera; O. T. Winckiera, W. Marszałkiewicza; *w Tarnowie* u Edwarda Rank, *w Przemyślu* u M. Krug, *w Tarnopolu* w apt. Fr. Jamrogiewicza i u spadkobierców Morawetza; *w Tarnowie* W. Müldner, *w Stanisławowie* Wilhelm Waldek, A. Gryzieckiego handel korzenny, *w Brodach* Br. Witosławskiego. 1196 1—8

Nr. 15201/78.

Ces. król. galicyjska kolej Karola Ludwika. uprzyw.

UWIADOMIENIE.

Z dniem 1. lutego 1879 r. wchodzą w życie w miejsce obecnie istniejących taryf dla drwa w ruchach związkowych galicyjsko-niemieckich pod tytułem: „Galicyjsko niemiecki względnie galicyjsko-niederlandzki obrot drwa" nowe w poszczególne zeszyty podzielone taryfy.

Bliższych wiadomości powziąć można z obwieszczeń na stacjach związkowych afiszowanych.

Wiedeń dnia 10. stycznia 1879.

1468 1—2 **Generalna dyrekcja**

C. k.

Losy państwowe z r. 1839

Rothszyldy.

Ostatnie *ciągnienie wygranych.*

Dnia 1. grudnia 1878 z serji wyciągnięte

Losy państwowe z r. 1839

			z wyłączeniem najmniejsz. wygranej	
dwudziestka	zł.	12.50	dwudziestka	zł. 8
dziesiątka	„	23.—	dziesiątka	„ 14
czwartka	„	54.—	czwartka	„ 32
pół 5tej części	„	100.—	pół piątki	„ 60

które na ciągnieniu wygranych, odbyć się mającem dnia **1. marca 1879** ogółem przeszło **dziewięć milionów** muszą wygrać.

Główna wygrana 315.000 zł.

Powyższe kwity udziałowe mogą być po powyższych cenach spłacone w 2 równych ratach miesięcznych.

Wyciągnięte w serji losy z r. 1839, całe i piątki kupuje i sprzedaje najkorzystniej poniżej wymieniona firma. 1438

NYITRAY & Co.

Budapest, Waitznergasse 27.

SZPRYCOWANIE

Z ROŚLINY MATICO

P. GRIMAULT et Cie, Aptekarzy w Paryżu,

8, ulica Vivienne.

Przygotowane z liści drzewa rosnącego w Peru, leczy szybko i niechybnie rzerzączki najuporczywsze i zastarzałe. Apteka Grimault et Comp. dla lekarzy, którzy mają zwyczaj zapisywać balsam kopaiwy za pomocą kolejowatości, przygotowuje pikułki z essencji Matico i balsamu kopaiwy.

Pigułki te, nietylko że zawsze skutkują w jak najkrótszym czasie, ale nawet nie mają tyle nieprzyjemnej woni balsamu kopaiwy.

Każdy flakonik opatrzony jest podpisem **Grimault et Comp.**

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa żądać aby stempel rządowy francuzki koloru niebieskiego, stosownie do prawa z 26 Listopada 1873, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

Skład we Lwowie w apt. pp. P. Mikolascha, Zyg. Ruckera J, Beisera.

Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.